

Iza Desperak
Grzegorz Matuszak
Marta Sikorska – Kowalska

Emancypantki, włókniarki i ciche bohaterki **Znikające kobiety, czyli białe plamy naszej historii**

Katedra Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ
Nieformalna grupa Łódź Gender <http://www.lodzgender.pl>

Wydawnictwo OMEGA Praxis Pabianice 2009

Republikacja w Bibliotece Online Think Tanku Feministycznego 2012
URL www.ekologiasztuka.pl/pdf/emancypantki_wlokniarki.pdf

Spis treści

Wstęp

Marta Sikorska – Kowalska – Historia politycznej emancypantki polskich kobiet

Grzegorz Matuszak- Zapomniane strajki

Iza Desperak – Porucznik Ola i inne, czyli znikające kobiet

Aneks

Bibliografia

28 listopada 1918 roku, wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, marszałek Piłsudski wydał dekret, w którym znalazł się następujący zapis:

Wyborcą do Sejmu jest **każdy obywatel państwa bez różnicy płci**, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat. (...) Wybieralni do Sejmu są wszyscy obywatele (obywatelki) państwa posiadający czynne prawo wyborcze.

Publikacja, którą ten wstęp poprzedza, to efekt sesji naukowej zorganizowanej przez nieformalną grupę Łódź Gender oraz Katedrę Socjologii Polityki i Moralności Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego w celu uczczenia 90-lecia zdobycia praw wyborczych przez Polki. Sesja ta odbyła się dokładnie w rocznicę podpisania przez marszałka Piłsudskiego dekretu gwarantującego równość praw politycznych niezależnie od płci. Przygotowując obchody tej rocznicy odkryliśmy i odkryłyśmy, że publikacji na ten temat jest jak na lekarstwo, a historia polityczna Polek dopiero doczeka się swych popularizaterek i popularyzatorów, dlatego skromny dorobek naszej sesji chcemy udostępnić nieco szerszej publiczności. Prezentowane teksty odnoszą się do zapomnianych kart polskiej historii i mechanizmów wykluczenia kobiet ze współczesnego dyskursu. Jak doszło do zdobycia przez Polki praw wyborczych pisze historyczka Marta Sikorska – Kowalska, autorka licznych prac poświęconych historii łódzkich kobiet. Zapomniane karty najnowszej historii Polski, czyli zapomniane strajki włóciarek, przypomina socjolog i badacz robotniczych protestów w Łodzi Grzegorz Matuszak. Mechanizm wykluczania kobiet ze zbiorowej pamięci, pop-kultury i dyskursu publicznego przedstawia zaś Iza Desperak, autorka próby podsumowania emancypacyjnego dorobku Polek.

„O wyborcze prawa kobiet”¹. Historia politycznej emancypacji.

Marta Sikorska – Kowalska, Instytut Historii UŁ

Dążenia kobiet polskich do uzyskania pełnej równości obywatelskiej zrealizowane zostały dekretem Naczelnika Państwa 28 listopada 1918 r.- przyznano kobietom w niepodległej Polsce prawa wyborcze. Uzyskanie prawa głosu było jedynie środkiem do celu w realizacji postulatów, które doprowadzić miały do faktycznego zrównania kobiet i mężczyzn. Droga do osiągnięcia tych zdobyczy była jednak bardzo długa i niepewna, zabiegi kobiet toczyły się przez cały wiek XIX. Na efekt końcowy złożyła się praca i walka kilku pokoleń emancypantek i feministek, działaczek społecznych, które swoimi działaniami starały się przełamywać stereotypy i tradycyjne normy. Domagały się równych praw cywilnych, pełnej równości w społeczeństwie – w dostępie do oświaty, pracy, równości w rodzinie, w sferze mentalności i moralności, a w końcu praw obywatelskich. Kobiety walczyć musiały z niesprawiedliwym i poniżającym prawem, z ograniczeniami w oświacie, na rynku pracy. Kobiety przez cały wiek XIX zaangażowane były w pracę na rzecz społeczeństwa, naturalną konsekwencją stały się ich żądania równych praw. Zajmowały się wychowaniem młodzieży, brały udział w ruchach wolnościowych, pracowały na rzecz pokoju, zwalczały prostytucję i handel żywym towarem. „Przyznanie kobietom praw politycznych jest koniecznym warunkiem gruntownej demokratyzacji społeczeństwa”², uważała Teodora Męczyńska. Dla wielu kobiet aktywnych miał to być wyłącznie akt zamykający proces uobywatelnienia.

Sytuacja prawna kobiet w XIX i w początkach XX wieku charakteryzowała się skrajną dyskryminacją, gwarantującą pełne uzależnienie kobiety od mężczyzny, od ojca czy męża. Już w Kodeksie Cywilnym Napoleona z 1809 r. zapisano, że kobietę uznaje się za „wieczyście małoletnią”. Kodeks ograniczał jej prawa opiekuńcze, majątkowe, ograniczał możliwości uzyskania rozwodu- bowiem kobieta mogła się starać o rozwód tylko wówczas, gdy mąż trzymał nałożnicę w domu. Nakazywał: „żona winna iść z mężem wszędzie gdzie mu się

¹ Tytuł ulotki rozrzuconej w Warszawie podczas wyborów do I Dumy.

² T. Męczyńska, Ruch kobiecy. Ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego, Warszawa 1907, s. 35-36.

mieszkać podoba”³. Prawo obowiązujące w trzech zaborach zakazywało kobiecie samodzielnego występowania w rozmaitych działaniach prawnych, nie mogły kobiety piastować urzędów publicznych, nie miały pełnej swobody w kwestii posiadania własnego majątku i zarządzania majątkiem rodzinnym, niezależnego zarobkowania, sprawowania opieki i kurateli⁴. Najbardziej restrykcyjny wobec kobiet był Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego, ograniczenia wobec kobiet zawarte były również w Kodeksach Cywilnych – Austriackim i Niemieckim. Prawa zawarte w Kodeksie Cywilnym Królestwa Polskiego stanowiły, że wraz z zawarciem małżeństwa majątek wniesiony przez żonę należał do męża, jego własnością pozostawały również dochody wypracowane przez żonę. Mąż wyrażał ponadto zgodę na podjęcie przez żonę, a ojciec przez córkę pracy zarobkowej. Do najbardziej dotkliwych ograniczeń należały ponadto: brak oddzielnych dokumentów tożsamości, które wydawane mogły być jedynie za zgodą męża, ograniczenie praw rodzicielskich przez instytucję rady familijnej, zakaz opuszczania wyznaczonego przez męża miejsca zamieszkania oraz brak prawa do wypracowanego przez kobietę dochodu, czy zakaz bezpośredniego zeznawania w sądzie. Prawa te obowiązywały w Królestwie Polskim do 1902 r.⁵ Mniej restrykcyjne prawa obowiązywały kobiety na ziemiach zaboru pruskiego i w Galicji. W świetle przepisów obowiązujących w zaborze pruskim kobiety mogły dysponować własnym majątkiem, miały pełną zdolność do czynności prawnych, prawo nakładało obowiązek utrzymania żony i możliwość sądowego egzekwowania nie wywiązania się z tego nakazu. W Galicji, w świetle Austriackiego Kodeksu Cywilnego, obowiązywała małżonków rozdzielność majątkowa, ale mąż był zarządcą majątku żony, prawa tego mógł go pozbawić jedynie wyrok sądu. Dopóki mąż zarządzał majątkiem żony miała ona ograniczone do niego prawa.

Prawa zawarte w obowiązujących na ziemiach polskich pod zaborami kodeksach cywilnych upokarzały kobiety i zezwalały na dominację mężczyzn w rodzinie i społeczeństwie. Wśród licznych ograniczeń szczególnie dotkliwy był brak ekonomicznej niezależności kobiet. W kodeksach podkreślano ponadto niezdolność kobiet do pełnienia różnych ról społecznych z powodu płciowych różnic i słabości wynikających z tego faktu.

³ K. Sójka – Zielińska, Prawo cywilne, [w:] Historia Państwa i Prawa Polskiego, t. 3 od rozbiorów do uwłaszczenia, red. J. Bardach, M. Senkowska – Gluck, Warszawa 1981, s. 137.

⁴ T. Maciejewski, Historia ustroju i prawa sądowego Polski, Warszawa 1991, s. 354.

⁵ K. Sójka – Zielińska, dz. cyt., s. 499-516; H. Konic, Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polskim (1818-1836), Kraków 1903; A. Okolski, Zasady prawa cywilnego obowiązującego w Królestwie Polskim, Warszawa 1885.

Kobieta była więc postrzegana i określana jako płocha, lekkomyślna, słaba. Brak praw politycznych oraz uświęcone tradycją podporządkowanie kobiet w rodzinie i społeczeństwie, stanowiło bariery skutecznie oddzielające kobiety od pełnego udziału w różnych sferach życia publicznego, a także osobistego.

Stosunek środowisk feministycznych do prawa krępującego kobiety przez cały wiek XIX, został wyrażony podczas obchodów setnej rocznicy uchwalenia Kodeksu Cywilnego Napoleona, które zostały zorganizowane przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Na zjeździe w 1908 r. Kodeks został potępiony i publicznie spalony, a prawa w nim zawarte uznane za szkodliwe i opóźniające poprawę warunków życia kobiet na ziemiach polskich.

Nierówności prawne stanowiły istotną przeszkodę w dążeniach emancypacyjnych kobiet, ale nie mniejszym problemem było przełamywanie ograniczeń wynikających z tradycyjnych podziałów ról społecznych. Kobiety nie były postrzegane jako równoprawne obywatelki przez cały wiek XIX, ich aktywny udział w powstaniach narodowych nie przysporzył im ani praw, ani szacunku, ani splendoru. Postawa Emilii Plater legendarnej bohaterki powstania listopadowego, czy Henryki Pustowójtówny, która była adiutantką Mariana Langiewicza, przeszły do legendy, ale nie torowały drogi do równego traktowania kobiet i mężczyzn w ówczesnym społeczeństwie⁶. Często też uważano ich czyny za gorszące, niepotrzebny trud, który nie zdołał niewiasty. Towarzyszyły temu dyskusja i spór wokół udziału kobiet w działaniach zbrojnych. Akceptowano tradycyjną rolę kobiet w służbach pomocniczych, w opiece nad rannymi, uwięzionymi i ich rodzinami, prowadzenie akcji dobroczynnych przez kobiety oraz kolportaż zakazanej literatury i prasy. Wątpliwości budziło zakładanie przez kobiety kółek tajnych, konspiracyjnych, czy kółek samokształceniowych⁷. Dopiero wysiłek bojowy i obywatelska postawa, jaką wykazały się kobiety w czasie I wojny światowej okazał się kartą przetargową w drodze do równouprawnienia.

Kolejną barierą ograniczającą kobiety był brak równego dostępu do oświaty, dysproporcje w wykształceniu pojawiały się już na poziomie średnim. Najczęściej dziewczęta kończyły swoją edukację na tzw. wychowaniu domowym. Majętniejsze i zdolniejsze mogły

⁶ A. Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830-1831*, Lublin 1998, s. 293-304; M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, t. 1, Miejsce Piastowe 1933, s. 222-236.

⁷ W. Śliwowska, *Kobiety w konspiracjach patriotycznych lat czterdziestych XIX wieku (Ewa Felińska, Eleonora Wolańska i inne)*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku. Zbiór studiów*, t. 3, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994, s. 45-46.

kontynuować naukę na pensjach żeńskich, a następnie w gimnazjach żeńskich. Uzyskana matura nie dawała im jednak prawa podjęcia studiów wyższych, bowiem po pierwsze kobiety do 1894 r. nie miały możliwości kształcenia się na ziemiach polskich na poziomie wyższym. Kolejną barierą były wymagania, które stanowiły o przyjmowaniu na uczelnie wyższe wyłącznie z matura uzyskaną w klasycznym gimnazjum męskim. Dostęp kobiet do edukacji, a w szczególności do gimnazjów i studiów był znacznie ograniczony, np. w Królestwie Polskim w roku szkolnym 1899/1900 działało 14 gimnazjów żeńskich oraz 3 progimnazja⁸. Na studia wyższe kobiety wyjeżdżały przede wszystkim do Szwajcarii, Francji, Niemiec, uzyskane na Zachodzie dyplomy nie były jednak honorowane w Królestwie Polskim i wymagały nostryfikacji. W roku akademickim 1894/1895 rozpoczęły studia na Uniwersytecie Jagiellońskim trzy pierwsze studentki. Do historii UJ oraz polskiego ruchu feministycznego przeszły Stanisława Dowgiałło, Janina Kosmowska oraz Jadwiga Sikorska. Od roku 1897 liczba studentek krakowskich systematycznie wzrastała, np. w roku akademickim 1897/1898 było ich 122 (8,5% wszystkich studiujących), w 1904/ 1905 – 232 (11,4 %), 1912/1913 – 510 (17,2%), 1917/1918 – 688 (42%). Gwałtowny wzrost liczby studiujących kobiet w ostatnim roku wojny spowodowany był odpływem mężczyzn do wojska⁹. Liczba kobiet studiujących powiększała się sukcesywnie i powoli, w skali społecznej, stanowiły one nadal margines.

Kobiety z wyższym wykształceniem, których przybywało wraz z początkiem XX wieku, napotykały na utrudnienia, a przede wszystkim brak akceptacji na polu zawodowym. O ile na stałe w strukturę zawodową i społeczną XIX wieku wpisały się robotnice i nauczycielki, o tyle nadal kobiety wykonujące zawód lekarki, poddawane były krytyce. Środowisko lekarzy nie akceptowało podejmowania przez kobiety studiów medycznych, Ludwik Rydygier ostro apelował: „Precz z Polski z dziwologiem kobiety – lekarza”¹⁰. Aspiracje zawodowe kobiet natrafiały na krytykę i całkowite niezrozumienie: „Zbadawszy dokładnie sprawę kobiet-lekarek, przychodzimy do przekonania przede wszystkim, iż nie odpowiada ona żadnej palącej potrzebie, gdyż lekarze – mężczyźni najzupełniej celowi odpowiadają. Po

⁸ A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1905)*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich e XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, t. 2, cz. 3, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995, s. 15.

⁹ U. Perkowska, *Formacja zawodowa i intelektualna studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894-1918*, [w:] *tamże*, s. 39-40.

¹⁰ L. Rydygier, *W sprawie dopuszczenia kobiet do studiów lekarskich*, „Przegląd Lekarski” 1895, nr 9.

wtóre, iż studiowanie medycyny i wykonywanie praktyki lekarskiej jest w wysokim stopniu nieodpowiednie ani usposobieniu, ani uzdolnieniu, ani charakterowi kobiet. Po trzecie, iż z małym wyjątkiem, wszystkie dzisiejsze lekarki lub kandydatki na takowe, wypychane są na tę fałszywą drogę nie przez zamiłowanie do nauki lub chęci poświęcenia się ludzkości, lecz przez jakieś awanturnicze usposobienie, przez chęć zabłyśnięcia czymś oryginalnym”¹¹.

Praca kobiet uznawana była za konieczność, jaka dotykała kobiety z niższych warstw społecznych. Kobiety nie mogły podejmować pracy w licznych zawodach, m. in. nie wykładały na wyższych uczelniach, nie były członkami palestry, ani też nie wykonywały innych zawodów prawniczych. Ograniczenia dostępu do elitarnej grupy zawodów strzegło konserwatywne nastawienie profesorów, prawników czy lekarzy. Nie zyskiwały aprobaty aspiracje zawodowe kobiet, ich potrzeba ekonomicznej emancypacji i uniezależnienia się od mężczyzn. Postępująca feminizacja pewnych zawodów – nauczycielki, służące, robotnice w przemyśle lekkim, oznaczała niższe uposażenie i zdecydowanie gorszą pozycję zawodową wykonujących te zawody kobiet. Warunki ekonomiczne i społeczne determinowały wkraczanie kobiet na rynek pracy, procesu tego nie była w stanie zahamować dyskryminacja kobiet pracujących.

Wpływ na negatywne postrzeganie ambicji kobiet miał tradycyjny podział ról społecznych. Szacunek we wszystkich grupach społecznych i narodowościowych zyskiwały kobiety, które wywiązywały się z obowiązków małżeńskich i macierzyńskich. W utrwalaniu pozycji kobiety istotną rolę odgrywały Kościoły katolicki i protestancki, a także synagoga. Niezależnie od pochodzenia i wyznawanej religii, kobiety powinny stać na straży domowego ogniska. W warunkach nieistniejącego państwa polskiego dodatkowe zadania wiązały się z realizowaniem postawy Matki – Polki, na barkach której spoczywał obowiązek obywatelskiego wychowania dzieci, wpajania im wartości patriotycznych. Postawa ta determinowała ponadto społeczne i obywatelskie dążenia kobiet, które zostały odsunięte w cień wydarzeń politycznych, bowiem walka o niepodległość Polski ważniejsza była od partykularnych interesów kobiet. Oczekiwano ponadto od kobiet uznania tych nadrzędnych wartości i przyłączenia się do walki o wyzwolenie kraju, ale na męskich zasadach.

Wejście kobiet w sferę życia publicznego odbywało się niezwykle powoli i poprzedzone było wytężoną pracą uświadamiającą i edukacyjną pierwszych polskich

¹¹ „Medycyna” 1878, t. 6, nr 3.

emancypantek. Entuzjastki z kręgu Narcyzy Żmichowskiej, pozytywistki – Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Waleria Marrene Morzkowska i wreszcie feministki z warszawskiego czasopisma „Ster” i krakowskiego „Nowego Słowa”, prowadziły świadomą i konsekwentną walkę o równouprawnienie kobiet.

Narcyza Żmichowska i związane z nią Entuzjastki już w połowie wieku XIX przystąpiły do przełamywania stereotypów obyczajowych oraz zaprotestowały przeciwko tradycyjnemu, ograniczającemu kobiety wykształceniu. N. Żmichowska odrzuciła obowiązujący model edukacji dziewcząt lansowany przez pół wieku przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową. Wychowanie i wykształcenie kobiet nie mogło ograniczać się jedynie do hodowania posłusznych żon i salonowych dam, które miały pielęgnować skromność, łagodność i uległość względem męża. Zdobywały wykształcenie wyłącznie po to by w przyszłości stać się pierwszymi nauczycielkami swoich synów¹². Tak nakreślone cele edukacji, nie rokowały szybkiej zmiany w postawach kobiet, nie rodziły potrzeby wkroczenia kobiet w sferę publiczną. Entuzjastki jako jedne z pierwszych łamały zasady ograniczania kobiet wyłącznie do sfery życia domowego. Zakładały szkoły, pisały powieści i artykuły, redagowały dzieła literackie, kolportowały literaturę, prowadziły salony, ale także działały na polu patriotycznym. Entuzjastki śmiało wkroczyły w sferę życia publicznego, podjęły jednocześnie pracę własną na rzecz „jednostkowej szeroko pojętej samorealizacji”¹³. Zyskały dzięki temu miano pierwszej polskiej grupy feministycznej, którą G. Borkowska charakteryzuje jako „hybrydyczną i niejednorodną wspólnotę kobiet niepowiązanych żadną religią i ideologią, żyjących swobodnie bez względu na stan cywilny, status majątkowy i pochodzenie”¹⁴.

Pozytywistki czyniły dalsze starania o rozszerzenie żądań związanych ze zmianami sytuacji prawnej, edukacyjnej, obyczajowej kobiet. Najpełniej swoje odzwierciedlenie znalazły hasła emancypacji na łamach pierwszego polskiego pisma o charakterze feministycznym pt. „Świt”. Maria Konopnicka została jego pierwszą redaktorką, wspierały ją w działaniach redakcyjnych, m. in. Eliza Orzeszkowa i Waleria Marrenè-Morzkowska, która w 1886 r. przejęła redakcję po M. Konopnickiej. Wśród licznych problemów związanych z

¹² N. Żmichowska, Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej, [w:] A. Górnicka-Boratyńska, Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939, Warszawa 1999, s. 27-28.

¹³ Tamże, s. 27-28; w grupie Entuzjastek znalazły się m. in.: Emilia Gosselin, Faustyna Mokrzycka, Wincenta Zabłocka, Paulina Zbyszewska, Bibiana Moraczewska, Tekla Dobrzyńska.

¹⁴ Tamże, s. 28.

wyzwoleniem kobiet, na plan pierwszy wysuwała się na łamach „Świtu” kwestia podejmowania przez kobiety studiów wyższych. „Kiedyśmy po raz pierwszy wzmiankowali o studentkach – Polkach, dano nam do zrozumienia całą podobnego kroku niewłaściwość, bo naprzód... wszakże one tracą kobiecość swoją. A potem – one nie mają nic do zyskania przez swoje studia. A wreszcie, toż one nie chcą, nie pożądamy tych studiów tak bardzo... Nie chcą? Czy doprawdy nie chcą? Czy panowie i panie jesteście pewne, że kwestia wyższego wykształcenia kobiet jest kwestią przymusu?”¹⁵. Jasno domagały się utworzenia wyłącznie dla kobiet placówki naukowej z programem uniwersyteckim. Wiele miejsca poświęcono również w piśmie sprawie rozwodów, łamania przesądów w wychowaniu dziewcząt i chłopców. E. Orzeszkowa domagała się przywrócenia kobiecie człowieczeństwa, postulowała, aby jasne były cele kształcenia kobiet – aby nie kształcić kobiet „na wszelki wypadek”, propagowała szeroko postulat zdobywania przez kobiety praktycznych kwalifikacji¹⁶. E. Orzeszkowa uważała, że źródło gorszego położenia kobiet w społeczeństwie tkwiło w nich samych. Uważała, że wyłącznie walka ze słabościami - moralną i fizyczną, edukacja i praca zapewnić mogły kobietom równy status społeczny. Rozdarte pomiędzy powinnościami obywatelskimi, społecznymi i rodzinnymi, a żądaniami emancypacyjnymi, próbowały pozytywistki zrealizować program stworzenia z kobiety pełnego, silnego, samodzielnego człowieka, którego jednak charakteryzowała postawa wyrzeczenia, poświęcenia. Jak zauważyła G. Borkowska: „Pozytywiści widzą tylko emancypacyjny wariant kwestii kobiecej. Chcą dla kobiety tych praw i obowiązków, które mają już mężczyźni. Chodzi w gruncie rzeczy o dołączenie do uniwersalnej kategorii „obywateli”, a nie o urzeczywistnienie indywidualnego projektu egzystencji”¹⁷.

Istotny wpływ na proces uobywatelniania kobiet miał również ich udział w organizacjach społecznych, dobroczynnych, religijnych, a także samopomocowych, czy w końcu feministycznych i politycznych. Poprzez takie działania wkraczały kobiety w sferę życia publicznego, nie czekając na przyznanie im praw. Prawa państw zaborczych zabraniały zrzeszania i organizowania się Polaków. W Królestwie Polskim zakaz ten został zniesiony w wyniku rewolucji 1905 r., w zaborze pruskim kobiety w latach 1850-1908 obowiązywał zakaz

¹⁵ Studia uniwersyteckie, „Świt” 1884, nr 7.

¹⁶ A. Górnicka-Boratyńska, Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939), Izabelin 2001, s. 49-50.

¹⁷ G. Borkowska, Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej, Warszawa 1996, s. 161.

tworzenia organizacji kobiecych o charakterze politycznym oraz udziału w demonstracjach i zgromadzeniach. W Galicji formalny zakaz organizowania się kobiet obowiązywał do 1913 r. Związki, organizacje i stowarzyszenia zakładały kobiety z różnych środowisk politycznych, społecznych, zawodowych, np. Zjednoczone Koło Ziemianek (1905 r.), Katolicki Związek Kobiet Polskich (1907 r.), czy znajdujący się na drugim biegunie Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich (1907 r.), wśród organizacji zawodowych wymienić możemy m. in. Stowarzyszenie Sług Katolickich (1907 r.), czy Stowarzyszenie Kobiet Polskich Pracujących w Przemysle, Handlu i Biurowości (1910 r.). Do tradycyjnych form działalności kobiecej należało przede wszystkim organizowanie instytucji o charakterze filantropijnym, niosących pomoc najuboższym. Aktywność kobiet w sferze publicznej, nie ograniczała się wyłącznie do pracy w stowarzyszeniach, ważnym aspektem tej działalności było zakładanie czasopism kobiecych.

Dopiero feministki działające na przełomie wieku XIX i XX, jako pierwsze otwarcie przystąpiły do walki o jednostkowe prawa kobiet we wszystkich sferach życia. Zdecydowanie przeciwstawiły się męskiej dominacji w społeczeństwie oraz żądały projektów promujących uczestnictwo kobiet w świecie bez różnicy płci¹⁸. Na łamach pism feministycznych: warszawskiego „Steru” (wydawanego najpierw we Lwowie w latach 1895-1897, a następnie w Warszawie w latach 1907-1914) redagowanego przez Paulinę Kuczalską-Reinschmidt i krakowskiego „Nowego Słowa” (1902-1907) Marii Turzyny – Wiśniewskiej, propagowano wyłącznie problematykę kobiecą, związaną już nie tylko z edukacją, wychowaniem, pracą, rolą kobiety w małżeństwie, ale również obyczajowością i seksualnością oraz udziałem kobiet w polityce. Feministki nie ograniczały swojej działalności do redagowania pism i propagowania problematyki kobiecej w publicystyce. W 1907 r. powstała pierwsza polska organizacja feministyczna Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Od 1891 r. odbywały się ponadto nieoficjalne zjazdy kobiet, które od 1905 r. (I Zjazd Kobiet Polskich 19 października 1905) organizowane były legalnie¹⁹. Powstanie organizacji feministycznej nie było jedynym przejawem aktywności kobiet. Kobiety zakładały również stowarzyszenia i związki o charakterze zawodowym, samopomocowym, włączyły się w działalność partii politycznych o różnych programach. Przemiany społeczne, polityczne i gospodarcze, jakie

¹⁸ Tamże, s. 97.

¹⁹ J. Sikorska-Kulesza, Trójzaborowe zjazdy kobiet na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku, [w:] Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym), red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2008, s. 81-95.

dokonały się na przełomie XIX i XX wieku przyśpieszyły procesy modernizacyjne, jednym ze skutków było radykalizowanie się postaw kobiet w dążeniach równościowych.

Aktywność zawodowa, społeczna, a także polityczna, coraz szersze uczestnictwo kobiet w życiu publicznym, ukazują świadome dążenia kobiet do uzyskania równych praw obywatelskich. Środkiem do uzyskania pełni praw były prawa wyborcze, „Głosowanie powszechne jest dopiero wówczas, gdy i kobiety głosują”²⁰ – postulowały feministki. Akt ten miał otworzyć drogę do zrealizowania programu pełnej równości kobiet i mężczyzn. Starania Polek o uzyskanie swobód w sferze obyczajowej i publicznej były prowadzone konsekwentnie od połowy XIX wieku. Procesy modernizacyjne zachodzące na ziemiach polskich, rodzenie się nowoczesnych ruchów politycznych, coraz większy udział kobiet w życiu społecznym i politycznym, wskazywały, że dążenia kobiet staną się ważnym i dostrzegalnym elementem transformacji²¹.

Próby realizacji postulatów i dążeń kobiet, nie budziły jednak wśród nich optymizmu, na początku XX wieku. Helena Witkowska, zabierając „Głos w kwestii kobiecej”, pisała: „Nieświadomy analfabeta, nie mający najmniejszego wyobrażenia o sprawach państwowych, ma większe dzisiaj prawa od najrozumniejszej kobiety, choćby ona była doktorem medycyny lub filozofii, autorką dzieł ekonomiczno-społecznych, choćby sprawowała ważny urząd lub stała na czele naukowych i wychowawczych zakładów – odmówiono jej praw wszelkich dlatego tylko, że jest kobietą. Dotychczasowi prawodawcy, jakby zapomnieli o istnieniu ni mniej ni więcej tylko połowy rodu ludzkiego, [...]. Kobieta, wedle nich, ma ściśle określony zakres działalności w domu i w rodzinie, po co jej prawa polityczne, to strefa dla niej niedostępna, niewłaściwa, sfera, w której mężczyzna winien bezwzględnie panować. Nie pytając kobiet o zdanie, odmówiono im praw politycznych, tak jak do niedawna odmawiano im prawa wyższego kształcenia się, tak jak niegdyś niewolnikom stanowiącym większość ludności w państwach starożytnych, odmawiano wszelkich praw ludzkich, naturalnie bez ich woli i wiedzy”²². Nowy wiek witały środowiska kobiece ze świadomością, że stare żądania pozostawały nadal aktualne.

²⁰ „Ster” 1907, nr 1.

²¹ R. Blobaum, „Kwestia kobieca” w Królestwie Polskim (1900-1914), [w:] Działaczki społeczne, feministki, obywatelki..., s. 37-56.

²² H. Witkowska, O prawach politycznych kobiet, [w:] Głos kobiet w kwestii kobiecej, Kraków 1903, s. 65.

Uzyskanie przez kobiety równych praw politycznych było sprawą oczywistą dla kobiet aktywnych z różnych środowisk społecznych i politycznych. Udział kobiet w życiu politycznym w okresie zaborów dokonał się poprzez upolitycznienie tradycyjnych funkcji kobiecych. Jak pisze Dobrochna Kałwa „Symboliczna postać „matki – Polki” łączyła wartości tradycyjne, związane ze sferą prywatną (matka) i nowy element działalności obywatelskiej i patriotycznej (Polka), oraz wskazywała na dom i rodzinę jako pole aktywności kobiecej²³. Nie oznaczało to jednak, że kobiety pozostały w sferze wypełniania obowiązków rodzinnych. Kobiety wypełniając tradycyjne zadania, zaczęły angażować się w działalność w sferze publicznej, której celem było m. in. uzyskanie przez kobiety równych praw oraz pełnej akceptacji udziału kobiet w życiu społecznym i obywatelskim.

Paulina Kuczalska-Reinschmidt jedna z przywódczyń pierwszej fali ruchu kobiecego w Polsce pisała: „Równouprawnienie polityczne kobiet stanowi część nieodłączną ogólnych dążeń wolnościowych i tylko w łączności z nimi bywa osiągalne”²⁴. Specyfika polskich dążeń emancypacyjnych polegała na tym, że na plan pierwszy zawsze wysuwane były zagadnienia niepodległości, krakowska sufrażystka Maria Turzyma redaktorka „Nowego Słowa” tak charakteryzowała tę sytuację: „Właściwością ruchu kobiecego w Polsce jest wybitnie społeczny jego kierunek. Kobiety innych krajów w dążeniach swoich emancypacyjnych mają głównie na celu wyzwolenie się spod przewagi męskiej, wywalczenie równych z mężczyzną praw. Nasze kobiety dobijają się przede wszystkim o udział w życiu obywatelskim i to bez upominania się o prawa, byleby wolno im było spełniać obywatelskie obowiązki, a więc współdziałać w pracy podejmowanej dla społecznego dobra”²⁵. Brak niepodległości i oczekiwania społeczne względem kobiet, powodowały, że kobiety prowadziły w znacznie szerszym zakresie działalność społeczną i narodowowyzwoleńczą, niż aktywną walkę o własne prawa. Polki na równi z mężczyznami poświęcały się dla dobra ojczyzny: „...kobiety polskie działają nie po to, żeby się wyzwolić, ale po to, żeby się poświęcić. Poświęcenie sankcjonuje prawo do wolności. Przekroczenie domowej roli kobiety okazuje się nie tyle przekroczeniem, ile moralnym dostosowaniem do okoliczności historycznych”²⁶.

²³ D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001, s. 118-119.

²⁴ P. Kuczalska-Reinschmidt, *Wyborcze prawa kobiet*, Warszawa 1908, s. 24

²⁵ M. Turzyma, *Dobra i zła woła*, „Nowe Słowo” 1902, nr 4; za A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą...*, s. 85.

²⁶ M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 2006, s. 97-98.

Proces przyznawania praw obywatelskich na ziemiach polskich najwcześniej rozpoczął się w Galicji, kobiety uzyskały w 1866 r. prawo uczestnictwa w wyborach samorządowych. Prawo głosu przyznano każdemu pełnoletniemu obywatelowi państwa austriackiego o odpowiednim cenzusie majątkowym. W 1896 r. dziewięć mieszkańek miasta Biała podjęło walkę na rzecz praw wyborczych dla kobiet. Wystąpiły one ze skargą do Najwyższego Trybunału Państwa, bowiem ich nazwiska nie zostały uwzględnione na listach wyborczych, mimo że spełniały ustawowe warunki. W wyniku odwołania mieszkankom 15 większych miast w Galicji przyznano prawa wyborcze do rady miejskiej i w kurii miejskiej do sejmiku krajowego. Miasta Lwów i Kraków otrzymały oddzielne statuty i ordynacje wyborcze. W Krakowie przyjęto system kurialny, kobiety mogły głosować tylko w I kurii inteligencji, w której prawo głosu przyznano klasztorom żeńskim, nauczycielkom szkół publicznych utrzymywanych z budżetu państwowego, krajowego lub gminnego, urzędnikom zatrudnionym w aparacie państwowym lub samorządowym, dyplomowanym absolwentkom wyższych uczelni oraz właścicielkom nieruchomości, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, opłacającym podatki bezpośrednio w odpowiedniej wysokości. We Lwowie przyjęto wyłącznie cenzus majątkowy. Przyznając wybranej grupie kobiet czynne prawo wyborcze nadal nie udzielano im biernego prawa wyborczego. Ograniczenia prawa wyborczego dotyczyły również sposobu głosowania, uprawnione kobiety wybierały do rad miejskich i do Sejmu Krajowego, ale głos oddawał za nie pełnomocnik. Zgodnie z zasadą kodeksu cywilnego głos za żonę oddawał mąż, klasztory żeńskie otrzymały jeden głos i również oddawał go pełnomocnik. Pojawiały się więc wątpliwości co do rzetelności oddanych przez pełnomocników głosów, a także sensu przyznania kobietom czynnych praw wyborczych a zarazem niedopuszczenia ich do wypełnienia aktu głosowania. Natomiast do parlamentu wiedeńskiego głosowały tylko właścicielki ziemskie, które same oddawały głos²⁷.

Okrojone prawa galicyjskie nie mogły satysfakcjonować kobiet i nie rozwiązywały problemu przyznania im pełni praw politycznych. Kobiety w Galicji aktywnie włączyły się w działalność stronnictw politycznych, ale żądania przyznania praw obywatelskich kobietom stanowiły w ich programach jeden z punktów i to o nie najważniejszym znaczeniu. Proces uobywatelnienia kobiet przebiegał również poprzez ich uczestnictwo w organizacjach i stowarzyszeniach o charakterze społecznych i oświatowym. Był on w Galicji utrudniony,

²⁷ W. Najdus, O prawa obywatelskie kobiet w zaborze austriackim, [w:] Kobieta i świat polityki..., s. 101-102.

bowiem do 1913 r. obowiązywał zakaz przynależenia kobiet do stowarzyszeń politycznych. Zakaz ten nie był do końca przestrzegany, jawnie działał Lwowski Związek Równouprawnienia Kobiet, który miał oddział w Stanisławowie, w Krakowie działał Komitet Politycznego Równouprawnienia Kobiet, w 1912 r. utworzono we Lwowie Komitet Pracy Obywatelskiej Kobiet Polskich z Marią Dulębianką na czele.

W Galicji postulaty przyznania kobietom pełni praw wyborczych pojawiały się już w 1891 r., kiedy to wysłana została do Rady Miejskiej Lwowa petycja o prawo do głosowania. Widniało pod nią 4 tys. podpisów. W 1905 r., podobnie jak w Królestwie Polskim, rozpoczęła się w Galicji ostra akcja propagandowa, która zaowocowała wydaniem licznych broszur o treści politycznej. Ukazały się wówczas prace liderek ruchu feministycznego oraz ruchów politycznych: Maria Wiśniewska „Wyzwalająca się kobieta” (1906); Paulina Kuczalska-Reinschmidt „Wyborcze prawa kobiet” (1907) – wydana w związku z wyborami do parlamentu austriackiego i stanowiła wskazówki do nowej ordynacji wyborczej; Maria Dulębianka „Polityczne stanowisko kobiety”; Dora Kłuszyńska „Dlaczego kobiety walczą o prawa polityczne (1912) i w końcu w 1918 r. ukazała się broszura Zofii Daszyńskiej-Golińskiej „Prawo wyborcze kobiet”.

Starania i zabiegi kobiet były torpedowane zarówno przez konserwatystów, którzy uważali, że kobiecie wystarczyć musi wypełnianie obowiązków macierzyńskich i domowych, a te uniemożliwiały kobietom sprawowanie funkcji publicznych. Demokraci obawiali się, że kobiety pozostające pod wpływem kleru, oddawać będą swoje głosy na przedstawicieli prawicy. Galicyjska PPSD usunęła ze swojego programu postulat „powszechnego prawa głosowania bez różnicy płci”, ograniczając go do hasła powszechnego głosowania, pomijając postulaty kobiet.

Jedną z najbardziej spektakularnych akcji kobiet w Galicji, które miały uświadomić potrzebę równych czynnych i biernych praw wyborczych, było wysunięcie podczas wyborów do Sejmu Krajowego w 1908 r. przez Lwowski Związek Równouprawnienia Kobiet kandydatury Marii Dulębianki na posła miasta Lwowa. Otrzymała ona 511 głosów, poparło ją 410 wyborców w tym 101 kobiet. Głosy oddane na Dulębiankę zostały unieważnione²⁸.

Kobiety nie ustawały w działaniach mających przyspieszyć ich zabiegi o przyznanie im praw wyborczych. W 1911 r. w dniu otwarcia Sejmu Krajowego 20-osobowa delegacja

²⁸ Tamże, s. 114.

polskich i ukraińskich udała się do sejmu z petycją, która złożono na ręce Juliusza Leo prezesa Komisji Reformy Wyborczej Sejmu. W 1912 r. we Lwowie i Krakowie pojawiło się zagrożenie ograniczenia obowiązujących praw wyborczych dla kobiet. W obliczu tej sytuacji delegacja kobiet do sejmu postulowała obniżenie statusu wykształcenia z uniwersyteckiego do trzyletniej szkoły wydziałowej oraz wniosły one postulat głosowania bezpośredniego, a więc likwidacji instytucji pełnomocników. Postulaty te spotkały się z atakiem ze strony socjalistek, uznane zostały za niepełne i kompromisowe.

Akcja propagandowa przybrała w Galicji na sile w 1913 r. podczas kampanii wyborczej do Sejmu. Krakowskie feministki przekształciły Komitet Polityczny Równouprawnienia Kobiet w Komitet Wyborczy i przystąpiły do zintensyfikowanych działań politycznych, organizowały wiece i prelekcje. Przeprowadziły ankietę wśród kandydatów na posłów i nakazywały kobietom popierać wyłącznie tych, którzy pozytywnie i jasno wypowiedzieli się w sprawie praw obywatelskich dla kobiet. Te same działania podjął we Lwowie Komitet Pracy Obywatelskiej Kobiet. Aktywizacja działań kobiecych zmobilizowała również mężczyzn do poparcia ich starań, w 1913 r. we Lwowie powołali oni organizację „Liga mężczyzn dla obrony praw kobiet”, na jej czele stanął prof. chemii Bronisław Pawlewski, mąż jednej z czołowych działaczek ruchu feministycznego we Lwowie Henryki Pawlewskiej²⁹.

W Królestwie Polskim żądania praw wyborczych dla kobiet pojawiły się w dobie rewolucji 1905 r., jak pisała w kilka lat później, liderka Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich Paulina Kuczalska-Rienschmidt „w epoce pierwszych wieców i memoriałów w 1904 r. w Warszawie samo wspomnienie o prawach kobiet, jeszcze wywoływało tłumiony śmiech”³⁰. Dopiero w listopadzie 1905 r. na wiecu w Filharmonii Warszawskiej podczas wystąpień uczestniczących w nim kobiet, pojawiło się otwarte żądanie powszechnego, równego prawa obywatelskiego bez różnicy płci, a najsilniej ten postulat zabrzmiał w wystąpieniu Józefy Bojanowskiej. Pierwszym krokiem do realizacji tego hasła był kolejny postulat zakładania związków równouprawnienia kobiet, które realizować miały hasła walki o prawa polityczne oraz zrównanie w prawach cywilnych. Kolejnym ważnym postulatem

²⁹ Tamże, s. 115.

³⁰ „Ster” 1907, nr 1.

kobiet manifestujących poglądy polityczne w okresie rewolucji 1905 r. był nakaz popierania wyłącznie stronnictw politycznych, które będą się domagać tych praw dla kobiet.

Kobiety skupione w Warszawie wokół redaktorki lwowskiego „Steru” Pauliny Kuczalskiej-Reinschmidt i działające w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, którego jednym z priorytetowych celów było wywalczenie równych praw politycznych dla kobiet niezależnie od pochodzenia społecznego, orientacji politycznej, pozycji majątkowej. ZRKP był radykalną organizacją feministyczną, który stał na straży interesów kobiet. Zarówno Kuczalska, jak i jej najbliższe współpracownice Józefa Bojanowska i Kazimiera Bujwidowa uważały, że zdecydowanie należało oddzielić „kwestię kobiecą” od innych kwestii społecznych i politycznych: „Historia naszego ruchu [...] uczy nas, że kobiety przez czynny udział w walce o wyzwolenie wszystkich jeszcze przez to praw obywatelskich dla siebie nie zdobywają³¹”. Wraz z powstaniem ZRKP rozpoczęto wydawanie feministycznego czasopisma „Ster”, które było kontynuacją lwowskiego tytułu, redagowane było przez Paulinę Kuczalską. Pierwszy numer warszawskiego „Steru” poświęcony był w znacznej mierze problemowi walki kobiet o równe prawa polityczne na całym świecie, problematyka ta była stałym punktem programowym pisma, w 1909 r. na łamach „Steru” pisano, że: „... stoi on na stanowisku szczerze demokratycznym, domaga się równouprawnienia klas wszystkich, jednakiej miary sprawiedliwości, etyki, czystości obyczajów, swobody sumienia i praw obywatelskich dla wszystkich bez różnicy płci, wyznania i narodowości”³².

Feministki opowiadały się za powszechnym, bezpośrednim i tajnym głosowaniem, uważały, że wybory do I Dumy należało wykorzystać na rzecz kampanii o prawa wyborcze kobiet. Wiązały swe nadzieje z ruchem socjalistycznym, ale nie rezygnowały z żadnej okazji, aby przedstawiać żądania kobiet, apelowały o poparcie politycznego równouprawnienia również do posłów narodowej demokracji i ruchu ludowego. Zapraszały kandydatów na posłów na zebrania wyborcze, pokładały nadzieję, że za ich pośrednictwem będzie możliwe przedstawienie żądań kobiecych na forum Dumy, z powołaniem której wiązały nadzieję na wprowadzenie powszechnego prawa do głosowania³³. W ramach kampanii propagandowej

³¹ „Ster” 1907, nr 1.

³² „Ster” 1909, nr 1.

³³ K. Sierakowska, *Aspiracje polityczne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku. Zbiór studiów*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1994, s. 247.

feministki w Warszawie przygotowały ulotki pt.: „O wyborcze prawa kobiet”, które zostały rozrzucone na mieście, złożyły również petycję do Koła Polskiego w Dumie, w której postulowały powszechne prawa wyborcze bez różnicy płci. Petycja została podpisana przez 4 tys. kobiet i przekazana posłowi Leonowi Petrażyckiemu, który w 1906 r. zreferował problem na forum Dumy Państwowej, mówił: „Interes dobra ogółu i kultury wymaga, abyśmy przyznali kobietom prawa polityczne, tj. prawa i obowiązki społeczne”³⁴. W swoim wystąpieniu mówił ponadto o zrównaniu kobiet w prawie cywilnym. Były to jednak postulaty, które nie doczekały się realizacji w I Dumie.

W dążeniach do realizacji postulatu przyznania kobietom praw wyborczych szukały sojuszników zarówno wśród partii lewicowych, jak i orientacji narodowej. Słały petycje do Stanisława Głębińskiego, zapraszały na wiece i zjazdy Ignacego Daszyńskiego, który w swoim Pamiętniku pisał: „Nie umiem nawet sobie wyobrazić tego, co będzie z życiem ludzkości, jeżeli połowa - jej - kobiety wejdą naprawdę w to życie z wolą świadomą, z siłą odpowiadającą nie tylko swej liczbie, lecz i walorom kobiecym silniejszym pod pewnym względem od męskich”³⁵. Współpraca ze stronnictwami politycznymi nie przynosiła jednak oczekiwanych rezultatów. Ciążące ku partiom lewicowym, feministki były podejrzewane o chęć przeciągnięcia sympatyczek ruchu socjalistycznego w szeregi ZRKP. Różnice programowe uniemożliwiały bliższe związki z ruchem narodowym, mimo, że Narodowa Demokracja włączyła do swego programu postulaty kobiet, aby zdobyć tym samym ich poparcie polityczne, choć miały one ograniczoną formę. Powstała Narodowa Organizacja Kobiet, której działaczki wyrażały przekonanie, że „gdy Polska odzyska swój byt polityczny [...] to rzecz prosta, przy układaniu nowej ordynacji wyborczej, mowy już być nie mogło o usunięciu kobiet od praw wyborczych i w ogóle od udziału w budowie odrodzonej państwowości polskiej”³⁶. Oba ugrupowania otwarcie popierały dążenia kobiet, ale nie stanowiły one priorytetowych paragrafów w programach partii. P. Kuczalska-Reinschmidt pisała z żalem na łamach „Steru”, że socjaliści mówili: „nie przeszkadzajcie nam teraz, a otrzymacie prawa w lepszym ustroju społecznym, który my stworzymy”, a narodowcy

³⁴ L. Petrażycki, *O prawa dla kobiet*, Lwów 1919, s. 13.

³⁵ I. Daszyński, *Pamiętniki*, Warszawa 1957, t. II, s. 84.

³⁶ U. Jakubowska, *Kobiety w świecie polityki Narodowej Demokracji*, [w:] *Kobieta i świat polityki w niepodległej Polsce 1918-1939. zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1996, s. 146-147.

apelowali: „nie poświęcajcie dobra narodu własnym interesom i swobodzie”³⁷. Nie doszło również do współpracy pomiędzy polskimi feministkami a ruchem ludowym, choć i w jego programach widniały hasła poparcia dla żądań kobiet.

Okolo 1910 r. działaczki feministyczne zaczęły godzić się z faktem, że uzyskanie praw wyborczych przez kobiety nastąpić może jedynie w niepodległej Polsce³⁸. I wojna światowa spowodowała, że kobiety przyłączyły się do realizacji działań niepodległościowych, już przed wybuchem wojny zezwolono na zakładanie żeńskich drużyn strzeleckich. Od 1910 r. działał we Lwowie pierwszy oddział żeński Polskich Drużyn Strzeleckich, następne zaczęły powstawać w Krakowie i innych miastach galicyjskich. W 1914 r. nastąpiło połączenie Polskich Drużyn Strzeleckich i oddziałów żeńskich Związku Strzeleckiego pod jedną komendą Janiny Antoniewiczówny. Bardzo ważną rolę odegrały kobiety w działalności POW, w utworzonej w 1913 r. Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego, czy Ochotniczej Legii Kobiet³⁹. Kobiety podjęły pracę w ruchu wywiadowczym u boku Legionów, niektóre z nich w męskim przebraniu przystąpiły do walki frontowej. Oddzielna kartę w historii kobiet stanowi żeński ruch skautowy.

Zmieniająca się w czasie wojny sytuacja polityczna motywowała kobiety do wzmożonej akcji propagandowej i działań na rzecz uzyskania przez kobiety praw wyborczych. W styczniu 1917 r. Tymczasowa Rada Stanu przystąpiła do opracowywania pierwszego projektu konstytucji. W marcu 1917 r. opublikowany został projekt ordynacji wyborczej Centralnego Komitetu Narodowego przyznający prawo wyborcze wyłącznie mężczyznom. Dyskusja wokół tych propozycji politycznych zaktywizowała środowiska kobiece, które podjęły konkretne działania polityczne aby nie dopuścić do wprowadzenia ograniczających i niesprawiedliwych praw. 24 kwietnia 1917 r. delegacja Ligi Kobiet Galicji i Śląska wręczyła w Wiedniu przewodniczącemu Koła Polskiego petycję dotyczącą rozszerzenia praw wyborczych. 8-9 września 1917 r. odbył się w Warszawie trójzaborowy Zjazd Kobiet, w którym uczestniczyły kobiety reprezentujące różne opcje polityczne i społeczne. Kobiety dyskutowały pod hasłem: „Uobywatelnienie kobiet w niepodległym, zjednoczonym państwie polskim”. Druga połowa 1917 r. wypełniona została przez wiece i manifestacje kobiece, w

³⁷ „Ster” 1907, nr 1, s. 21.

³⁸ R. Blobaum, dz. cyt., s. 54.

³⁹ J. Dufurat, Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908-1918/1919), Toruń 2001, s. 78-79.

grudniu tego roku na wiecu, w którym wzięło udział ok. tysiąca kobiet przyjęto rezolucję stanowiącą o powołaniu Centralnego Komitetu Politycznego Równouprawnienia Kobiet, który został zorganizowany 5 stycznia 1918 r.⁴⁰ Walka i praca kobiet w wojnie bez wątpienia miały wpływ na decyzję Naczelnika Państwa o przyznaniu kobietom praw wyborczych. Samo wydarzenie poprzedziła wizyta u Józefa Piłsudskiego (10. XI. 1918) delegacji Centralnego Komitetu Równouprawnienia Kobiet Polskich, z ramienia którego występowały Józefa Budzińska-Tylicka i Maria Chmieleńska, złożyły one deklarację z zadaniami zupełnego równouprawnienia politycznego dla kobiet w niepodległym państwie. Należy dodać, że powoływały się one na „Manifest do ludu” rządu lubelskiego Ignacego Daszyńskiego, w którym deklarowano równe prawa polityczne i obywatelskie dla kobiet.

Biorąc udział w pracach bojowych i przy organizacji frontu, nie zapomniały kobiety o pracy ideologicznej. Wydana w 1918 r. broszura Z. Daszyńskiej-Golińskiej „Prawo wyborcze kobiet”, stanowiła projekt działalności parlamentarnej i obywatelskiej. Autorka domagała się od kobiet aktywnego korzystania z przyznanych im praw, nakazywała, aby kobiety nie pozostały bierne i obojętne. Wraz z uzyskaną niepodległością kobiety były gotowe do podjęcia bardzo szerokiej działalności, bowiem miały długoletnie doświadczenia w pracy społecznej. Widziały możliwość natychmiastowego włączenia się kobiet w prace parlamentarne, które dotyczyły: opieki nad matką i dzieckiem, nauczania i wychowania, opieki nad ubogimi, higieny społecznej, ustawodawstwa ochronnego i ubezpieczenia pracy kobiet i młodocianych, zrównania płac przy równych kwalifikacjach, popierania kooperatyw, walka z alkoholizmem, reforma kodeksu cywilnego. Zaproponowane przez Z. Daszyńską-Golińską pola działalności kobiet pokazywały spektrum nierozwiązanych problemów, z którymi borykać się będą musiały kobiety w niepodległej Polsce. Pokrywały się one w całości z postulatami postawionymi w 1917 r. przez Zjazd Kobiet Polskich. Radość z uzyskanych praw nie zwalniała kobiet polskich z obowiązku pracy obywatelskiej, która była przez kobiety prowadzona przez cały okres zaborów. Z. Daszyńska-Golińska pisała: „Praca społeczna i oświatowa zawsze była dla Polek nie walką o prawa płci swojej, ale przede wszystkim sprawowaniem narodowej służby. I taką miejmy nadzieję będzie w najbliższej przyszłości praca kobiet w kształtowaniu się tej polskiej Rzeczypospolitej, która w oczach naszych się

⁴⁰ Tamże, s. 283-288.

tworzy, a w której zyskują pełnię praw obywatelskich”⁴¹. Z. Daszyńska-Golińska, stwierdzała tym samym, że za dar równouprawnienia politycznego należało zapłacić wyęzioną pracą społeczną. W opozycji do tych słów brzmiał głos feministek, które uważały, że prawa wyborcze są tylko środkiem do celu, że po uzyskaniu tych praw kobiety będą musiały przystąpić do walki o pełne równouprawnienie społeczne.

Prawa, które w okresie zaborów przyznawał ustawodawca były niepełne i dotyczyły wybranej grupy kobiet. Od samego też początku rodziły protesty kobiet. Dekretem z 28 listopada 1918 r. Tymczasowy Naczelnik Państwa nadał kobietom pełnię praw wyborczych. Dekret był odpowiedzią na wieloletnie, konsekwentne starania kobiet. Walka o prawa polityczne nie przybrała na ziemiach polskich tak ostrych form, jak na Zachodzie Europy, dyktował to brak własnej państwowości. Polki podporządkowały się temu dyktatowi obywatelskiej posłusznosci, ale nie zrezygnowały ze stanowczego domagania się swoich praw.

⁴¹ Z. Daszyńska-Golińska, Prawo wyborcze kobiet, Warszawa 1918, s. 3.

Zapomniane strajki

Grzegorz Matuszak, Katedra Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ

1. Łódzki strajk włóknianek w lutym 1971r.

W najnowszej historii Polski, po II wojnie światowej, liczne były napięcia i konflikty ekonomiczne i polityczne, które swoje społeczne kulminacje osiągały w wystąpieniach robotniczych w czerwcu 1956 r. w Poznaniu oraz w grudniu 1970 r. i w sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu. O ile w dwóch pierwszych dramatycznych sytuacjach kryzysowych przybrały one postać przede wszystkim demonstracji ulicznych krwawo spacyfikowanych przez wojsko i milicję, o tyle w 1980 r. była to już głównie akcja strajkowa, bardziej skuteczna i nie przynosząca ofiar w ludziach.

Można powiedzieć, że robotnicy, pierwszoplanowi aktorzy protestów przeciwko panującym w Polsce warunkom bytowym i porządkom politycznym, uczyli się skutecznych i w miarę bezpiecznych metod walki, jakimi były akcje strajkowe. Wydaje się, że jedną z ważnych lekcji był zapomniany już dziś łódzki strajk w nieistniejących już dwóch dużych zakładach przemysłu bawełnianego: „Marchlewskim” i „Obrońcach Pokoju” rozpoczęty 10 lutego 1971 r. 1/.

W tym czasie Łódź była miastem, w którym pracowało 77,7% kobiet, a płace były niższe niż w całym kraju, na przykład w 1970 r. przeciętna płaca miesięczna netto stanowiła 82,9% średniej krajowej. Połowę udziału w produkcji globalnej miasta miał przemysł włókienniczy charakteryzujący się najwyższym udziałem akumulacji, najniższymi nakładami inwestycyjnymi i najniższym funduszem płac. Ponadto przemysł ten charakteryzował się trudnymi warunkami pracy wynikającymi ze złego stanu budynków, urządzeń i maszyn oraz uciążliwością pracy na trzy zmiany. W 1970 r. zahamowany został średni wzrost płac, a jeśli do tego dodać bardzo trudną sytuację mieszkaniową, braki w urządzeniach komunalnych i niedostateczne zapewnienie zaspokojenia potrzeb dużego miasta przemysłowego, to można stwierdzić, że warunki pracy i życia łódzkich robotników, których znaczny odsetek stanowiły kobiety, były szczególnie uciążliwe i wyraźnie gorsze niż w innych ośrodkach przemysłowych.

Ogłoszone 12 grudnia 1970 r. zmiany cen detalicznych żywności doprowadziły do tragicznych zjść w Gdańsku, Gdyni i Elblągu, a w ich wyniku zmian w kierownictwie PZPR i rządu. W Łodzi narastała nerwowa atmosfera, co między innymi ujawniają zachowane w archiwach informacje przygotowywane przez Komitet Łódzki PZPR dla Komitetu Centralnego partii rządzącej wtedy w Polsce:

– w ZPB im. Harnama jedna z kobiet stwierdziła – dosyć już tych podwyżek, nie mamy sił pracować, bo przymieramy głodem;

- I. wszystko, co się robi to krzywda dla robotnika;
- II. powinniśmy strajkować, nie byłoby podwyżek.

Inna z informacji partyjnych podaje, że *bardzo głośno dyskutuje się na temat zatrzymania maszyn w niektórych oddziałach produkcyjnych w „Sandrze”, „Marchlewskim”, „1 Maja”* (ówczesne nazwy zakładów przemysłu lekkiego – przyp. GM).

Od otwartych protestów, jak się wydaje, odwiodły łódzkich robotników dwie okoliczności: wiadomości o krwawych zjściach ulicznych w Gdańsku i Gdyni oraz przesilenie polityczne – 20 grudnia 1970 r. I sekretarzem KC PZPR został Edward Gierek. Nie zniknęła jednak główna przyczyna niezadowolenia – podwyżki cen żywności.

W styczniu 1971 r. w zakładach pracy w Łodzi nastąpiło wyraźne ożywienie nastrojów politycznych, otwarcie krytykowano partię i rząd, pojawiły się opinie, że *same zmiany personalne nie gwarantują, że nie powtórzą się sytuacje z Wybrzeża*. Odnotowano wypowiedź anonimowego robotnika, który o wydarzeniach grudniowych w Gdańsku i Gdyni powiedział: *przedtem do robotników strzelali zaborcy, następnie policja granatowa, a dziś strzelamy sami do siebie* oraz pytanie innego robotnika: *czy w Polsce robotnik ma prawo do strajku?* W tym miejscu należy przypomnieć, że w oficjalnej propagandzie nie istniało słowo „strajk”, jeśli już do strajków dochodziło określano je, zwłaszcza w informacjach prasowych, jako „postoje”, „przerwy w pracy”, „nieuzasadnione postoje” itp., bowiem doktrynalnie w ustroju realnego socjalizmu, uznawanego za ustrój sprawiedliwości społecznej, nie mogło być takiej formy walki robotników o swoje prawa jak strajk.

10 lutego 1971 r. około południa w „Marchlewskim” ponad 400 robotników z przędzalni odpadkowej rozpoczęło strajk, żądając 20-procentowej podwyżki płac i motywując to żądanie spadkiem zarobków w styczniu i grudniową podwyżką cen żywności.

Tego samego dnia w „Stomilu”, zapewne w wyniku telefonicznego kontaktu z „Marchlewskim” zastrajkowało około 180 robotników żądając podwyżki płac o 400–500 zł. Wydaje się, że bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia strajku w Łodzi był telewizyjny wywiad ze stoczniovcami, z którego łódzcy robotnicy dowiedzieli się, że wynikiem strajku w stoczniach była 25-procentowa podwyżka płac.

W kolejnych dniach w „Stomilu” strajk pulsował, jedne zmiany strajkowały, inne pracowały, natomiast w „Marchlewskim”, zatrudniającym wtedy ponad 6 tysięcy robotników strajk trwał bez przerwy i rozszerzył się na wszystkie wydziały produkcyjne. Kadra kierownicza fabryki i aktywiści partyjni nie byli w stanie opanować sytuacji i stali się antagonistami strajkujących. Sytuacja w zakładzie była poważna skoro rozmowy ze strajkującymi w „Marchlewskim” prowadzili: minister przemysłu lekkiego, wicepremier i przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, ale okazały się nieskuteczne.

Atmosfera była burzliwa. Usiłującym nawoływać do zaniechania strajku przedstawicielom władz przerywano, robotnicy nie przyjmowali do wiadomości oświadczeń o braku możliwości podwyżek płac i obniżenia cen. W ciągu trzech dni strajk rozszerzył się na inne zakłady przemysłu bawełnianego. Liczba strajkujących w Łodzi 13 lutego 1971 r. przekroczyła 10 tysięcy robotników. Najczęściej strajki miały charakter rotacyjny, to znaczy ich uczestnicy wymieniali się w całości zmianami.

W sobotę, 13 lutego strajk okupacyjny podjęły załogi „Marchlewskiego” i „Obrońców Pokoju”, dwóch największych zakładów włókienniczych, w których przede wszystkim zatrudnione były kobiety w trzymianowym systemie pracy. Robotnicy innych fabryk, strajkujący tego dnia, po zakończeniu zmiany popołudniowej udali się do domów, zapowiadając kontynuację strajku w poniedziałek, 15 lutego. Trwające od czterech dni protesty były publiczną tajemnicą i choć wiadomości o nich obiegały całe miasto, to ani słowem nie wspominały o nich gazety, ani inne środki masowego przekazu, lokalne i ogólnopolskie.

Godna uwagi jest specyficzna atmosfera kobiecych, włóknierskich strajków, która nie wystąpiła w innych ośrodkach. Autorzy opracowanej w marcu 1971 r. „Oceny wydarzeń strajkowych w miesiącu lutym 1971 r. w m. Łodzi” między innymi napisali:

Charakterystyczna jest stanowczość i uporczywość w stawianiu i obronie postulatu podwyżki płac, który wysuwano na czoło wszystkich żądań. (...) Nie bez wpływu na przebieg strajków i manifestowanych postaw przez strajkujących jest fakt dużego odsetka kobiet wśród załóg – dochodzącego do 70–80 procent. Wrażliwość i uczuciowość kobiet, potęgowana trudnymi warunkami życiowymi – obciążenia pracą, obowiązkami domowymi i rodzinnymi, niedorozwojem różnego rodzaju usług w mieście, niewłaściwymi warunkami mieszkaniowymi – powodowała eskalację i determinację przy obstawaniu w żądaniach, uzewnętrzną często rozpaczliwymi wystąpieniami, wpływającymi silnie na nastroje wśród strajkujących.

Wydaje się, że ten bardzo emocjonalny, czasem wręcz histeryczny sposób zachowania się strajkujących kobiet: łzy, przekleństwa, ogólny krzyk, przekonanie, że sprawa podwyżki zarobków to kwestia utrzymania dzieci i rodziny, stanowią szczególną i godną podkreślenia atmosferę strajków kobiecych załóg włókienniczych w Łodzi.

Zwraca uwagę także spontaniczny sposób samoorganizowania się i wyłaniania osób aktywnych, które kierowały strajkami. Mimo braku formalnego powołania komitetów strajkowych samorzutnie tworzące się grupy organizatorów inicjowały zatrzymywanie maszyn, agitowały, często dość agresywnie, za podjęciem strajku, formułowały żądania i postulaty załóg, a ich przedstawiciele wchodzili w skład fabrycznych delegacji i występowali na spotkaniach i w rozmowach z administracją zakładową i władzami. Jedynie w „Obrońcach Pokoju” grupa organizatorska, licząca 11 osób, nazwana została przez strajkujących „radą rządzącą”, a do jej zadań należało między innymi organizowanie straży porządkowych. W innych fabrykach były to grupy nie identyfikowane żadną specjalną nazwą. Ich liczebność była różna, wydaje się, że najliczniejszy, nieformalny komitet strajkowy utworzył się w „Marchlewskim”, liczył bowiem aż 26 osób.

W 1983 r., gdy zbierałem materiały na temat łódzkich strajków w lutym 1971 r., wyraziłem opinię, że prawdopodobnie już jest niemożliwe, przynajmniej w oparciu o dostępne materiały archiwalne, określenie cech społecznych i demograficznych członków owych komitetów, odtworzenie jak pracowały, jak podejmowały decyzje, jak kontaktowały się z własnymi załogami i załogami innych strajkujących fabryk. W 2009 r., blisko 40 lat po opisywanych wydarzeniach, kiedy szczegóły zacierają się w pamięci ich uczestników, a

większość z nich w naturalny sposób odchodzi, jest to zadanie najprawdopodobniej niewykonalne.

Z bardzo fragmentarycznych i rozproszonych wiadomości można ustalić, że wśród organizatorów strajków było wielu ludzi młodych, a w ich gronie także członków PZPR (w „Harnamie” aż 8 członków partii organizowało strajk) i Związku Młodzieży Socjalistycznej. Odnotowana została znamienna opinia I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w „Obrońcach Pokoju”: *niektórzy członkowie partii zachowywali się obłudnie, bo raz występowali jako aktywiści, drugi raz w zupełnie innej roli. Nieliczna, ale bardzo aktywna grupa pomagała komitetom strajkowym. (...) Uważam, że pouczanie ludzi i informowanie, w jaki sposób odbywały się strajki we Francji, nie jest zgodne ani z sumieniem członka partii, ani ze statutem.* Jak z powyższej wypowiedzi wynika linie podziałów nie przebiegały między członkami PZPR i bezpartyjnymi, a liderzy strajkowi przynajmniej w części należeli do partii.

W niedzielę, 14 lutego w „Marchlewskim” *atmosfera jest już właściwie w stanie wrzenia. (...) Załoga kategorycznie żąda przyjazdu I sekretarza KC PZPR tow. E. Gierka, żądanie to wysuwane jest także w innych strajkujących zakładach.* Późnym wieczorem tego dnia ówczesny premier Piotr Jaroszewicz, dwóch sekretarzy KC Jan Szydłak i Józef Tejchma oraz przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek wraz z innymi osobami z kierownictwa partii i rządu przyjechali do Łodzi i spotkali się ze strajkującymi załogami „Marchlewskiego” i „Obrońców Pokoju”. Według dostępnych mi materiałów archiwalnych strajkujący robotnicy ocenili nocne rozmowy z premierem określeniem: *przerobiono ich na szaro.*

W poniedziałek, 15 lutego nastąpiła kulminacja fali strajkowej, do wieczora w Łodzi przerwało pracę ponad 20 tysięcy robotników w 32 zakładach. Na podkreślenie zasługuje fakt, że we wszystkich fabrykach w zasadzie panował ład i porządek. W portierniach kobiety rewidowały wchodzących na teren zakładów i odbierały alkohol. Mimo to, szczególnie po południu zaczęło stopniowo narastać rozprężenie, pojawili się pijani, którzy być może w ten sposób dodawali sobie animuszu.. Staże, wyznaczone spośród strajkujących, przeciwdziałały próbom przenikania na teren fabryk ludzi z miasta, nie należących do załóg, a gromadzących się w pobliżu zakładów. Było to o tyle ważne, że późnym wieczorem i w nocy w pobliżu „Marchlewskiego” doszło do próby barykadowania ulic oraz kilkusetosobowej manifestacji

rozproszonej przez milicję. Robotnicy żadnej ze strajkujących fabryk nie dołączyli do zajęć ulicznych, a milicja nie podjęła prób wejścia na teren zakładów.

Wieczorem, 15 lutego przez radio został nadany rządowy komunikat o cofnięciu grudniowych podwyżek cen żywności, który spowodował rozładowanie napięcia, oznaczał bowiem zwycięstwo strajkujących. Większość załóg następnego dnia podjęła pracę, ale panowała nieufność i żądano pisemnego potwierdzenia załatwienia wysuniętych postulatów dotyczących warunków pracy i zarobków. Nieufność ta spowodowała, że w niektórych fabrykach strajk był kontynuowany 16 lutego, strajkujący żądali podwyżek płac i uważali, że *oszukano nas*. Ostatecznie dopiero rano 17 lutego we wszystkich zakładach podjęto pracę. Jako ostatni zakończyli strajk robotnicy „Obrońców Pokoju” i „Dzierżyńskiego”. W tej ostatniej fabryce jako argument uzasadniający nieprzystąpienie do pracy podano ustawę z 1927 r., która sankcjonowała strajk dopiero po upływie 48 godzin od chwili jego rozpoczęcia, w przeciwnym razie strajk był nielegalny.

Strajkujący odnieśli sukces, władza musiała ustąpić i spełnić żądania strajkujących. Robotnicy uczyli się, że strajk jest bronią skuteczną i że zamiast wychodzić z protestami na ulice należy strajkować pozostając przy swoich miejscach pracy. Była to ważna lekcja, z której wnioski zostały wyciągnięte w sierpniu 1980 r.

2. Łódzkie strajki solidarnościowe

Sierpień 1980 r. w świadomości społecznej kojarzony jest przede wszystkim ze strajkami na Wybrzeżu, a zwłaszcza rozpoczętym 14 sierpnia strajkiem okupacyjnym w Stoczni im. Lenina w Gdańsku pod hasłami przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, podwyżki zarobków w wysokości 1000 złotych i przyznania dodatku drożyznianego. Zawarte w Szczecinie i Gdańsku porozumienia zakończyły sierpniowy etap protestów społecznych w całej Polsce. 31 sierpnia po raz pierwszy miliony widzów mogły zobaczyć przywódcę strajku w Stoczni Gdańskiej, z różańcem na szyi, gdy podpisując protokół porozumienia między Komisją Rządową i Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Lech Wałęsa

oświadczył wtedy: *dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem, bez użycia siły, tylko i wyłącznie w rozmowach, pertraktacjach, z małymi ustępstwami i tak zawsze powinno być.*

Przebieg wydarzeń w Łodzi w sierpniu 1980 r. miał wiele podobieństw z akcją strajkową w lutym 1971 r. Zaczęło się również od niezadowolenia ze zbyt niskich zarobków (w „Obrońcach Pokoju”, gdzie najpierw doszło do strajku, średnia płaca w tkalni wynosiła 4,5–5 tysięcy ówczesnych złotych na miesiąc), wysokich kosztów utrzymania, złego zaopatrzenia sklepów, głównie spożywczych, złej jakości posiłków w bufetach pracowniczych oraz różnych spraw wewnątrzzakładowych i socjalnych.

Przez dwa dni w „Obrońcach Pokoju”, od 5 do 7 sierpnia 1980 r., część robotników podejmowała pracę, potem ją przerywała, a kolejne zmiany to przyłączały się do strajku, to oczekiwały na wynik rozmów z dyrekcją fabryki i przedstawicielami ministerstwa. Wreszcie po przyznaniu podwyżek od 300 do 500 złotych załoga przystąpiła do pracy.

Kolejne dni przyniosły odosobnione strajki w innych zakładach, w których strajkujący żądali podwyżek o 10–15 procent lub kwotowych w wysokości 1000 złotych, poprawy zaopatrzenia sklepów w mieście oraz w zakładowych kioskach i bufetach. Obowiązującą wtedy, naiwną i krótkowzroczną metoda wygaszania strajków były obietnice podwyżek po około 400 złotych dla członków załogi strajkującego zakładu. Spełnianie przez władze resortowe żądań płacowych spowodowało upowszechnienie się w Łodzi przekonania, że *opłaca się przerywać pracę, bo wtedy znajdują się pieniądze na podwyżki, a normalnie to nic dać ludziom nie chcą.* Popularne stało się powiedzenie – *kto nie staje nie dostaje.*

Przykładem strajku o charakterze socjalnym był półtoradniowy strajk w Zakładach Igieł i Części do Maszyn Dziewiarskich „Famid” 2/. Wprawdzie do robotników tej fabryki dochodziły nieoficjalne wiadomości o strajkach w Kielcach, Lublinie i w różnych zakładach łódzkich, ale gdy 15 sierpnia 1980 r. przerwali pracę, z pewnością nie znali na ten temat żadnych szczegółów. Spontanicznie rozpoczęty strajk, który nie miał ani przywódcy, ani grupy kierującej stopniowo rozprzestrzenił się na wszystkie oddziały produkcyjne (pracownicy administracji nie strajkowali). Zasadniczym motywem była, wygłoszona już po strajku, opinia jednej z jego uczestniczek: *ludzie wiedzieli, że jak gdzie indziej zastrajkowali, to dostali podwyżki.* Inna z badanych przeze mnie strajkujących kobiet w następujący sposób określiła decyzję o strajku: *ludzie widzieli swoją bezsilność, brak skutków swoich starań i uciekli się do*

strajku jako protestu. Jak wszyscy wspólnie wystąpią, to może będzie lepiej, bo jak wszyscy strajkują, to wszystkich nie wyrzucą.

W wyniku strajku wywalczono w „Famidzie” podwyżki o około 300–500 złotych, ale część załogi była rozczarowana, co znalazło wyraz choćby w takich opiniach: *szulerstwo, kto miał mało i tak ma mało; strajk skończył się za wcześnie; pocieszenia strajk nie dał.* Jednocześnie jednak pojawiła się nowa jakość, być może nie w pełni uświadamiana przez wszystkich strajkujących – poczucie podmiotowości robotników, co jedna z kobiet określiła wprost: *strajk miał pokazać, że robotnik też ma coś do powiedzenia (...), że nie będziemy się bali, jak wcześniej, że będzie sprawiedliwiej.* Jeszcze inna robotnica powiedziała: *w czasie i po strajku stałam się odważniejsza, bałam się (...), ale dopięliśmy swego, pokazaliśmy swoje zdanie.*

Pod koniec drugiej dekady sierpnia 1980 r., mimo blokady informacji, do Łodzi docierały wiadomości o strajku powszechnym na Wybrzeżu, gdzie od 21 sierpnia rozmowy z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym prowadzili przedstawiciele centralnych władz partyjnych i państwowych. Wezwania środków masowego przekazu do rozwagi i spokoju oraz doniesienia o zmianach personalnych w składzie kierownictwa partii i rządu wskazywały na powagę sytuacji i coraz wyraźniejszą nową jakość kolejnego konfliktu społecznego w Polsce.

W kilkunastu łódzkich zakładach pracy 26 sierpnia 1980 r. rozpoczął się strajk popierający strajkujące załogi Gdańska, Gdyni i Szczecina. Obok żądań podwyżek płac i poprawy zaopatrzenia akcentowana była sprawa solidarności z Wybrzeżem.

W „Marchlewskim” bezpośrednią przyczyną wybuchu strajku była podobna jak w „Famidzie”. Wprawdzie w dniach poprzedzających strajk, w belach z bawełną, które nadeszły z portów, do zakładu dotarła pewna liczba ulotek „O co walczą robotnicy Wybrzeża”, a także instrukcji „Jak strajkować”, opracowanej przez coraz aktywniejszych w sierpniu członków grup i organizacji opozycyjnych (KSS KOR, ROPCz i O, KPN), ale znajomość postulatów z Trójmiasta wśród włóknianek była skąpa: *chcą nowych związków zawodowych; jak strajkują, to widać mają rację i rząd z nimi rozmawia.*

Strajk rozpoczęty wieczorem 26 sierpnia na przewijalni stopniowo rozprzestrzenił się na cały zakład. Motywem przyłączania się do strajku była wprost deklarowana solidarność z

innymi: *dołączyłam się do innych, to naturalne; jak wszyscy to wszyscy, jedność musi być; cała sala stała, to ja też* (wszystkie opinie zostały zebrane w pierwszej połowie września 1980 r. – przyp. GM). Obok poczucia solidarności istniały też uzasadnione obawy przed ostracyzmem strajkujących: *jak nie stanę, to koleżanki mi nawymyślają; taka jedna włączyła maszynę, ale inne ją okur...ły i też zaczęła strajkować*, były przypadki grożenia pobiciem jeśli ktoś podejmie pracę.

Podobnie jak w 1971 r. strajkujący przebywali po 16 godzin w fabryce, to znaczy przez dwie zmiany. Większość pytaných wyjaśniła, że *tak już jest, jak się strajkuje to siedzą dwie zmiany, jedna zmiana w ten sposób pilnuje drugą, aby nie przerwać strajku*. Początkowo nie udały się próby ustalenia wspólnych postulatów i ich skonkretyzowania. W czasie rozmów z dyrektorem trwała ogólna wrzawa, w której każdy wykrzykiwał swoje żale i pretensje, że *źle jest z zaopatrzeniem w mieście; drożyzna; lekarz zakładowy jest niedobry bo nie chce zrozumieć ludzi chorych; maszyny w przypadku awarii powinny być natychmiast naprawiane, a nie po godzinie lub dwóch* itp. Robotnice pytane o powód przystąpienia do strajku wskazywały też na chęć wyrażenia solidarności ze strajkującymi na Wybrzeżu oraz na oczekiwane podwyżki płac i lepsze zaopatrzenie sklepów.

Dopiero w trzecim dniu strajku wyłoniły się dwu-, trzyosobowe wydziałowe komitety strajkowe i gdy powstał z nich zakładowy komitet strajkowy, zaczęto spisywać postulaty i żądania. Ich przyjęcie na wydziałach odbywało się przez aklamację. Jedna z robotnic określiła to tak: *wszyscy powiedzieli, że się zgadzają*. Interesujący był skład zakładowego komitetu strajkowego liczący 27 osób: znalazło się w nim 19 mężczyzn i 8 kobiet, 2 mistrzów, 15 członków PZPR. Na czele komitetu stanął jeden z mistrzów, członek partii.

Warto zwrócić uwagę na charakterystyczny fakt, niezmienny 1971 r. i 1980 r.: razem z dyrekcją, a więc po stronie „władzy” znaleźli się przedstawiciele zakładowych struktur PZPR oraz związkowej rady zakładowej. W opinii robotników zostało to odebrane jako odcięcie się od ich postulatów i rezygnacja z roli rzeczników interesów załogi.

Komitet strajkowy w sierpniu nie miał żadnych doradców ani konsultantów. Na teren fabryki nie wpuszczono nikogo spoza załogi, porządku pilnowały specjalne patrole. Przestrzegano, aby strajkujący przebywali wyłącznie na swoich wydziałach. Godna podkreślenia była znakomita frekwencja w czasie strajku, nawet chorzy przychodzili do

fabryki, choć z powodu strajku komunikacji miejskiej trzeba było z domów dochodzić pieszo do zakładu.

Po dwóch turach rozmów komitetu strajkowego z dyrekcją podpisano „Propozycję realizacji zgłoszonych wniosków ...”, ale załoga „Marchlewskiego” nie chciała podjąć pracy, uzależniła ją od zakończenia strajku łódzkich tramwajarzy i podpisania porozumienia ze strajkującymi na Wybrzeżu. Wydaje się, że wpływ na to miały informacje przekazywane przez radio i telewizję o rychłej możliwości podpisania takiego porozumienia, ale także i rozczarowanie, że strajk nie dał żadnych natychmiastowych rezultatów, bowiem postulaty miały być realizowane dopiero w przyszłości. Powszechna była opinia: *jest strajk a pieniędzy nie dają*.

W czwartym dniu strajku nastąpił pełny impas w rozwoju sytuacji, panował bierny opór wobec poleceń dyrekcji i komitetu strajkowego. Dopiero wiadomość o parafowaniu porozumienia w Szczecinie spowodowała, że strajk zaczął stopniowo wygasać. Po 90 godzinach strajku okupacyjnego 30 sierpnia załoga opuściła fabrykę.

Strajk w „Marchlewskim”, aczkolwiek nie znalazł się wśród pierwszoplanowych wydarzeń sierpnia 1980 r., odmiennie niż było to w lutym 1971 r., był dowodem silnego poczucia solidarności klasowej oraz wspólnoty interesów robotników. Głównym jego motywem była walka o podmiotowe traktowanie pracujących, zaspokajanie ich potrzeb, oczekiwań i aspiracji. Mimo spontaniczności, nerwowej atmosfery w kobiecych załogach i pewnego chaosu, na przykład przy formułowaniu postulatów, strajki na początku i na końcu dekady lat 70. XX wieku dały dowód samoorganizowania się załóg, odpowiedzialności za mienie społeczne oraz opanowania zachowań anarchicznych, wykazała to między innymi kobieca załoga „Marchlewskiego”.

Cechą charakterystyczną łódzkich strajków był ich przede wszystkim socjalny charakter. Okoliczność ta nie sprzyjała artykulacji żądań politycznych, a kiedy takie pojawiły się w sierpniu 1980 r., to przyjęto je z zewnątrz i nie decydowały one o charakterze protestacyjnych akcji strajkowych. Rotacyjny sposób prowadzenia strajków, poza krótkimi okresami, gdy przeradzały się one w strajki okupacyjne, pozwalał na przychodzenie do domów, spotkania z rodzinami, wymianę wiadomości i to prawdopodobnie spowodowało, że akcje protestacyjne rozgrywały się wewnątrz fabryk, bez udziału publiczności pod bramami i

bez doradców w komitetach strajkowych, a tam gdzie doradcy z zewnątrz się pojawili, nie występowali oficjalnie i ich rola była ograniczona.

W łódzkich strajkach nie było elementów dewocyjnych, tak charakterystycznych w sierpniu 1980 r. na przykład w Gdańsku i Wrocławiu. Wynikało to, jak się wydaje, z braku liderów strajkowych o silnie manifestowanym związku z religią i Kościołem oraz z faktu, że duchowieństwo nie podjęło prób włączenia się do strajków. W ogóle sprawy wiary i religii w Łodzi nie były instrumentalnie wprzęgnięte w akcje protestacyjne. W 1971 r. w „Marchlewskim wprawdzie została zainicjowana zbiórka pieniężna na mszę i chorągiew kościelną, ale dopiero po zakończeniu strajku, a ich ufundowanie miało być wyrazem zadowolenia, że strajk obył się bez ofiar.

Można sądzić, że o braku publicznych nabożeństw i manifestacyjnego eksponowania symboli religijnych w sierpniu 1980 r. zdecydował brak bezpośredniego zagrożenia życia w czasie protestów robotniczych. W Łodzi ani w 1956 r. ani w latach następnych nie było ofiar tak jak w Poznaniu, Gdańsku i Gdyni. Strajki rotacyjne pozwalały na uniknięcie izolacji, zmniejszenie poczucia stresu i z tej przyczyny nie było potrzeby rozładowywania napięcia psychicznego strajkujących poprzez wspólne modlitwy i praktyki religijne.

Oceniając znaczenie łódzkich strajków w 1980 r. można postużyć się oświadczeniem Komitetu Samoobrony Społecznej KOR wydanym 14 sierpnia, gdy rozpoczynał się strajk okupacyjny w Stoczni im. Lenina w Gdańsku: *strajki wybuchają w całym kraju – siłą poszczególnego strajku są więc wszystkie inne*. Strajkujące łódzkie włóknianki, solidaryzujące się z protestami na Wybrzeżu, wzmacniały siłę ogólnopolskiego ruchu, który niespełna 10 lat później doprowadził do zasadniczej transformacji ustrojowej, ekonomicznej i społecznej w Polsce.

3. Zamiast epilogu kilka pytań

W historii wystąpień i buntów robotniczych Łódź zajmuje ważne miejsce. Tutaj w 1861 r. wystąpili burzyciele maszyn, tutaj w czerwcu 1905 r. trwały trzydniowe walki robotników na barykadach z wojskiem i carską policją, a w latach 1923, 1928, 1933 i 1937

były głośne strajki, które miały znaczenie ogólnokrajowe. W końcu pierwszej dekady XXI wieku już tylko specjaliści historycy znają szczegóły tych wydarzeń. Zacierają się w świadomości społecznej także łódzkie strajki z 1971 i 1980 r., choć nie minęło jeszcze nawet 40 lat od wcześniejszego z tych wydarzeń.

W 2009 r. nie ma już „Obrońców Pokoju”, pozostały tylko ruiny dawnej fabryki K. Scheiblera, której przed upadkiem i fizycznym zniszczeniem nie uratowała nawet pamięć o bytności w fabryce papieża Jana Pawła II i spotkaniu z zatrudnionymi tam robotnikami. Nie ma „Marchlewskiego”, który splajtował ekonomicznie, ale przynajmniej w odnowionych starych murach fabryki I. K. Poznańskiego powstało duże centrum handlowo-rozrywkowe Manufaktura, a w wielkim gmachu dawnej przędzalni powstanie niebawem luksusowy, czterogwiazdkowy hotel. Czas zaciera ślady ludzi, którzy w tych fabrykach przez dziesiątki lat pracowali i którzy walczyli, między innymi przy pomocy strajków o swoją ludzką godność, przyzwoite warunki pracy i godziwe zarobki.

Przypominając zapomniane łódzkie strajki ze smutkiem należy stwierdzić, że nawet nieliczne publikacje im poświęcone zniknęły z rynku księgarskiego lub nieczytane znajdują się w rozmaitych księgozbiorach prywatnych i publicznych. Godzi się jednak kończąc to przypomnienie postawić kilka retorycznych pytań: czy przystępując do strajków w 1971 r. i 1980 r. robotnicy „Marchlewskiego” i „Obrońców Pokoju” choćby w przybliżeniu wyobrażali sobie przyszłość swoich miejsc pracy oraz swój los i swoich dzieci? Czy domagając się egalitarnych relacji w społeczeństwie liczyli się z pojawieniem się drastycznego rozwarstwienia społecznego, którego efektem jest z jednej strony nieprzyzwoite bogactwo nielicznych oraz ubóstwo, bezrobocie i brak perspektyw życiowych tysięcy Polaków? Czy ich walka o to, by było sprawiedliwiej okazała się skuteczna? Czy spełniła się nadzieja z 1980 r., że robotnik też będzie miał coś do powiedzenia? Czy myśląc o socjalizmie z ludzką twarzą i protestując przeciwko patologiom tego ustroju spodziewali się, że pośrednio, w wyniku ich strajków, nastąpi restytucja kapitalizmu, który większość z nich, obecnie żyjących ze skromnych emerytur, usunie na margines życia społecznego? Pytania takie można mnożyć, bowiem ich sens wynika z możliwości w miarę prawdopodobnego przewidywania przyszłych skutków dzisiejszych, wczorajszych lub przedwczorajszych wyborów i decyzji. Mam nadzieję,

że Szanowni Czytelnicy tych rozważań może zechcą w chwili refleksji zastanowić się nad postawionymi pytaniami.

W świadomości społecznej obecni są przede wszystkim liderzy wydarzeń, szczególnego rodzaju generałowie i oficerowie, którzy na swej aktywności, między innymi strajkowej, zbudowali swoje obecne pozycje polityczne i społeczne. Ale w opisywanych wydarzeniach brali udział przede wszystkim anonimowi żołnierze – robotnicy, którzy podjęli trud strajkowej walki o swoje prawa i warunki życia. Właśnie tym bezimiennym uczestnikom, wśród których dominowały kobiety, zapomnianych łódzkich strajków robotniczych poświęcam to skromne przypomnienie. Ich świat zniknął w nieodległej przeszłości, ich nadzieje być może okazały się złudne, ale winniśmy im naszą pamięć i szacunek.

Przypisy

1/ Wszystkie dane na podstawie artykułu Grzegorza Matuszaka *Łódzcy robotnicy w konfliktach 1970–1971 i 1980 roku* (w:) *Postawy i wartości w okresie konfliktu społecznego*, praca zbiorowa pod redakcją Stefanii Dzięcielskiej–Machnikowskiej, Łódź 1985, s. 34–64.

2/ Łódzkim strajkom w sierpniu 1980 r. i następującym po nich wydarzeniom poświęcona jest książka autorstwa S. Dzięcielskiej–Machnikowskiej i G. Matuszaka *Czternaście łódzkich miesięcy. Studia socjologiczne sierpień 1980 – wrzesień 1981*, Łódź 1984, s. 204.

Porucznik Ola i inne, czyli znikające kobiety

Iza Desperak, Katedra Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ

Jedną z wyrazistych postaci peerelowskiej kultury był komiksowy bohater, kapitan Żbik. Jego postać jest do dziś rozpoznawalna i wciąż przez masową kulturę wykorzystywana – jak choćby w plakacie zachęcającym do wstąpienia do policji. Na fali retro mody na peerelowskie seriale i kroniki filmowe komiksy ze Żbikiem osiągają dziś wysokie ceny na aukcjach internetowych i w antykwariatach. Mało kto pamięta jednak, że na początku swej komiksowej kariery Żbik miał partnerkę, porucznik Olę, i dopiero w późniejszych odcinkach wyrósł na samodzielnego detektywa. Historia porucznik Oli jest znamieną – zniknęła z kart komiksowej historii bo jej autorzy lub wydawcy uznali, że samotny detektyw będzie atrakcyjniejszy. Porucznik Ola zniknęła też pamięci miłośników Żbika – tylko starsi czytelnicy lub namiętni hobbyści pamiętają jej obecność na kartach komiksu.⁴²

Historia porucznik Oli przypomina historie realnych kobiet, które znikają z publicznej pamięci jakby starte gumką rysownika. Taką metaforę znikania kobiet w publicznej niepamięci zastosowała chorwacka artystka Sanja Iveković, której praca w „artystycznym” numerze „Krytyki Politycznej” przedstawia wyblakłe, niemal niewidoczne fotografie kobiet, które, jak pisze artystka „ pokonały w Polsce komunistyczny reżim, zostały wymazane ze zbiorowej pamięci”⁴³.

Historia kobiet jest białą plamą na mapie potocznej wiedzy przeciętnego obywatela i obywatelki. W przypadku historii dawnej, nasza katastrofalna niewiedza o naszej własnej historii to przede wszystkim efekt przedpotopowej wizji autorów programów nauczania historii, które prezentują historię bez kobiet. Analizy treści tych programów i podręczników dowodzą, że kobiety stanowią co najwyżej 1 procent postaci w nich przedstawionych. Jak piszą autorki poświęconego edukacji rozdziału raportu UNDP „Polityka równości płci”,

⁴² K. Staszewski, *Ryzyko*, "Gazeta Telewizyjna," dodatek do "Gazety Wyborczej" z dnia 15 listopada 2002, za: http://www.staszewski.art.pl/artykuly/index.php?id=gw02_11_15; por. także forum klubu miłośników powieści milicyjnej MOrd: <http://www.klubmord.fora.pl/>

⁴³ S. Iveković, *Invisible women, Solidarność bez kobiet*, „Krytyka Polityczna”, wydanie specjalne WIZUAL IDŹ I PATRZ, red. Artur Żmijewski, nr 18, 2009

Magdalena Środa i Ewa Rutkowska, istnieje podręcznik najnowszej historii Polski, w którym nie ma mowy o żadnej kobiecie, a autorzy innej książki ułożyli listę 167 postaci, które uczeń gimnazjum powinien znać, umieszczając wśród nich jedynie 5, dość przypadkowo dobranych kobiet. Mimo że Marysieńka Sobieska jest dość znaną postacią, w innym podręczniku pod portretem całej rodziny Sobieskich z Marysieńką i gromadką dzieci widnieje podpis : „Król Jan III Sobieski z synem”. W biogramach kobiet pojawiają się nie tylko wzmianki o ich wyglądzie (biżuteria i wychudłe policzki cesarzowej Teodory), ale i o życiu seksualnym (kochankowie carycy Katarzyny)⁴⁴.

Moje własne wspomnienia z lekcji historii dotyczą głównie wojen, powstań i podbojów oraz rewolucji. Pewnie wiele się zmieniło w nauczaniu historii, pojawiły się ciekawe wydawnictwa edukacyjne, z których można się dowiedzieć jak żyli ludzie w dawnych czasach, niestety rzadko jak żyły wtedy kobiety. Można zdać maturę rozszerzoną nawet z historii pozostając w orbicie historii mężczyzn, mam nadzieję że przynajmniej studia historyczne ulegają transformacji, i nie są genderowo ślepe. Powstają przecież prace wypełniające białe plamy w naszej historii i internetowe muzea historii kobiet. Muzea stacjonarne i tradycyjne historię kobiet albo pomijają, albo przedstawiają w krzywym zwierciadle stereotypów. Takim negatywnym przykładem jest muzeum łódzkiego centrum handlowego zbudowanego na gruzach zakładów włókienniczych, gdzie dowiemy się w latach osiemdziesiątych w Łodzi strajkowali **robotnicy**, ale nie robotnice, czy plebiscyt Muzeum Historii Polski, gdzie do tytułu ikony dwudziestolecia kandydują cztery kobiety: św. Faustyna Kowalska, Hanka Ordonówna, Pola Negri i Tamara Łempicka, nie ma na zaś na liście do głosowania choćby Ireny Krzywickiej, Zofii Nałkowskiej, Katarzyny Kobro ani Marii Pawlikowskiej – Jasnorzewskiej, nie wspominając innych zasłużonych tamtego okresu⁴⁵.

Kobiety nieobecne były w na uniwersytecie przez wieki, i nadrobienie tego braku, także w dziedzinie historii, potrwa zapewne jeszcze wieków parę. W przypadku historii myśli społecznej ze starożytnych Greków pamiętamy Ksantypę, ze średniowiecza może Heloizę – czyli partnerki sławnych mężów. Współczesne uniwersyteckie i nawet licealne kształcenie w dziedzinie historii demokracji wymienia „Deklarację praw człowieka i obywatela”, ale pomija

⁴⁴ M. Środa, E. Rutkowska, *Edukacja*, [w:] *Polityka równości płci, Polska 2007*, raport UNDP, Warszawa 2008, ss. 48-58

⁴⁵ D. Jarecka, *Głosujcie, leniwe kobiety*, „Gazeta Wyborcza”, z dnia 10 grudnia 2008, http://wyborcza.pl/1,75475,6045073,Glosujcie__leniwe_kobiety.html

„Deklarację praw kobiety i obywatelki” Olympii de Gouges, każdy z podręczników wymienia dzieła J. S. Milla, ale niemal żaden nie wymienia jego pracy *Poddaństwo kobiet*⁴⁶, która to praca nawet w uniwersyteckich bibliotekach pojawia się rzadko. Współczesna historia myśli społecznej pomija zarówno myślicielki, jak Viola Klein, działaczki jak Flora Tristan, jak również teoretyków i teoretyczki równości kobiet i mężczyzn jak Klara Zetkin czy August Bebel. Od niedawna – dzięki tłumaczeniu pracy George'a Ritzera - polscy studenci i studentki obok Maksa Webera znajdują informacje o jego żonie, Marianne Schnitger Weber, uczonej i działaczce na rzecz prac wyborczych kobiet i pierwszej kobiety - członkini parlamentu Niemiec. George Ritzer do nakreślenia rozdziału poświęconego kobietom w socjologii zaprosił koleżanki, Patricję Madoo Lengerman i Jill Niebrugge – Brantley⁴⁷. Niestety, pozostałe ogólnosocjologiczne rozdziały tego świetnego skądinąd podręcznika znamienitego socjologa o kobietach milczą – rozdział o Karlu Mannheimie milczy na przykład o jego asystentce i współpracownicy Violi Klein, prekursorce socjologii kobiet w Wielkiej Brytanii, a więc nie dowiemy się z niego, że choć oboje, Mannheim i Klein, musieli emigrować z hitlerowskich Niemiec, to on znalazł azyl na uniwersytecie, a ona zarabiała na życie jako pomoc domowa. Również klasyka myśli feministycznej nie dociera do polskiego czytelnika, bo się jej nie tłumaczy – jak *Feminine Mystique* Betty Friedan⁴⁸, inne, jak *Pochodzenie kobiety* Elaine Morgan, spóźnione o pokolenie, nie korespondują ze współczesną debatą równościową.

Dyskurs polityczny w Polsce zwrócony jest ku przeszłości. Najważniejsze wydaje się w nim, kto co robił lub czego nie robił przed 1989 rokiem – wciąż zamiast planować losy przyszłych pokoleń prowadzi się lustrację, styropianową martyrologię i przepychanki w kolejce po ordery. Przy tym zwróceniu w przeszłość tym bardziej rzuca się w oczy nieobecność kobiet w narodowych wspominkach. Swoje przygody z Peerelem kobiety opisują wyłącznie we własnym gronie – Kinga Dunin polemizuje z Małgorzatą Musierowicz, łódzkie działaczki wydają pamiętnik internowania, to Ewie Kondratowicz o podziemnej

⁴⁶ warto wymienić chlubny wyjątek od tej reguły, podręcznik Ewy Paczoskiej: *Przeszłość to dziś. Literatura – język – kultura* Podręcznik dla II klasy liceum i technikum, cz. 2 (pozytywizm i Młoda Polska oraz współczesne nawiązania), Wydawnictwa Stentor

⁴⁷ *Pierwsze kobiety w socjologii i klasyczna teoria socjologiczna : 1830-1930*, [w:] G. Ritzer, *Klasyczna teoria socjologiczna*, Zys i S-ka, Poznań, 2004

⁴⁸ fragment tej pracy zamieściło pismo „Respublica nowa”, nr 4/2008, ss. 145 – 152, co budzi nadzieje na wydanie tej pracy po polsku niemal na półwiecze wydania oryginalnego w 1963 roku

działalności opowiadają jej rozmówczynie⁴⁹. O tym, że nawet nieodległa historia kobiet jest białą plamą w społecznym odbiorze pokazały niedawne obchody 90-tej rocznicy uzyskania przez Polki praw wyborczych⁵⁰.

Co ciekawe, znikanie kobiet z polskiej najnowszej historii wytknęła Amerykanka, Shanna Penn⁵¹. Opisuje ona zjawisko znikania ze zbiorowej pamięci wkładu kobiet w zwycięstwo „Solidarności”, a następnie znikanie samych kobiet z grona awansujących politycznie działaczy. Co ważne, zwraca uwagę na rolę samych kobiet, autodeprecjonujących swe dokonania, w przeciwieństwie do mężczyzn, którzy nie mają oporów przed przedstawianiem siebie jako bohaterów „styropianu”. Na ich tle kobiety jawią się jako „ciche bohaterki”. Także rozmówczynie Ewy Kondratowicz swą podziemną działalność wpisywały w ramę hasła: „Jak nie teraz, to kiedy, jeśli nie my, to kto?”⁵². Szczególnie mocno zjawisko politycznej nierówności naświetla historia opowiedziana Shanie Penn przez jedną z działaczek, która:

Zeszła do podziemia. Działacze regionu sprzecali się i nie potrafili się zorganizować. Winiarska miała wielką ochotę przejąć kierownictwo, ale była przekonana że nikt nie pozwoliłby kobiecie, jak to określiła, być „bossem”. By łatwo nie rezygnować, wymyśliła mężczyznę, o którym twierdziła, że go reprezentuje. Jego polecenia przekazywała działaczom w fabrykach i na uniwersytetach. Mężczyzna ten nazywał się Abramczyk i, jak wyjaśniła, był inteligentnym, bardzo zajęтым dżentelmenem, który podjął się zorganizować region lubelski. Nikt nie zakwestionował jego oświadczenia. Wybieg sprawdzał się ponad rok, dokąd ludzie nie zaczęli naciskać na Winiarską, by zaaranżowała spotkanie z Abramczykiem. Wprowadziła więc w życie drugą fazę skandalicznego planu i przekonała starego znajomego, mieszkającego w innej części kraju, który dopiero co wyszedł z więzienia, by podszył się pod osobę Abramczyka. Przyjaciel przystał na propozycję i przeniósł się do Lublina, gdzie służył Winiarskiej za marionetkę i postępował zgodnie z jej instrukcjami. W ten sposób

⁴⁹ *Dekret na czarownice, czyli historia prawdziwa proza i wierszem o łódzkich ekstremistach które nie poddały się WRON-ie*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2001, E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2001

⁵⁰ Obchodzone w listopadzie 2008 roku

⁵¹ S. Penn, *Tajemnica państwowa*, „Pełnym głosem”, nr 2, jesień 1994

⁵² E. Kondratowicz, op. Cit., s. 10

Winiarskiej udało się utrzymać kontrolę podziemia. Winiarska uporała się, że bez jej sobowtóra ludzie nie uznaliby jej inicjatywy.⁵³

Szczególnym postscriptum tej historii jest dalsza kariera owego zastępcy wymyślnego Abramczyka, który po nadejściu przemian politycznych wywiadach na temat swej roli w podziemiu regularnie opisywał swoje dzieło budowy struktury regionu lubelskiego, nie wspominając słowem o Winiarskiej⁵⁴.

Tę autodeprecjację znaczenia kobiet widać też było w dyskusji na łamach „Gazety Wyborczej”, zapoczątkowanej w 1999 roku przez Agnieszką Graff i Shanę Penn⁵⁵. Oburzone zarzutami o dyskryminację kobiet w nowym politycznym rozdaniu były działaczki pisały, że dyskryminowane nie są, swoje obecne role same sobie wybrały, a w podziemiu po prostu robiły co trzeba było i nie są żadnymi bohaterkami. Podobną autodeprecjację, zapewne związaną z różnicami treningu socjalizacyjnego chłopców i dziewcząt, zauważyć można we wszystkich sferach życia społecznego związanych z potencjalnym awansem i uznaniem społecznym,. Bohaterki mojej własnej pracy doktorskiej, uczestniczki wywiadów poświęconych ich zawodowym losom, najpierw nie chciały rozmawiać o karierze. „Kariera? – zapytała jedna z niedoszłych respondentek = to nie ja, lepiej męża się pani zapyta”. Inna, będąca samodzielną kobietą biznesu, utrzymującą z niego rodzinę, w tym męża, i opiekującą się niemowlęciem określiła się jako „kura domowa”, a z kolei 40-letnia respondentka, po latach kariery w bankowości podejmująca studia doktoranckie określiła się jako „starą babę”⁵⁶.

Kolejnym przykładem znikania kobiet z najnowszej historii może być jedna z jubileuszowych mainstreamowych czyli przeznaczonych dla szerokiego audytorium publikacji – specjalna wkładka „Gazety Wyborczej” wydana na jej dwudziestolecie. Jej analiza nie pozostawia wątpliwości, że początki „Gazety” to wyłącznie męska sprawa. Kobiety na pierwszej stronie tego wydawnictwa nie pojawiają się wcale - z wyjątkiem podpisów pod fotografiami, gdzie wymieniona jest przedstawiona na jednym ze zdjęć Helena Łuczywo na

⁵³ S. Penn, *Tajemnica państwowa*, „Pełnym głosem”, nr 2, jesień 1994 s. 12

⁵⁴ ibidem, s. 13

⁵⁵ A. Graff, *Patriarchat po seksmisji*, „Gazeta Wyborcza” z 19 czerwca 1999, s. 20; S. Penn, *bohaterowie i bohaterki*, „Gazeta Wyborcza” z 10 lipca 1999, s. 18

⁵⁶ I. Desperak, Stereotypy ról kobiet w reklamie telewizyjnej i praktyce rynku pracy, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Sociologica” 29, 2001

zdjęciu na pierwszej stronie. Dopiero na stronie 2 pojawiają się pierwsze wspomniane kobiety, pani Wanda która gotowała zupę w stołówce wymyślonej przez Helenkę, Małgosia Szejnert i Ania Bikont, a wreszcie pełnowymiarowo pod imieniem i nazwiskiem a nie jako Helenka– Helena Łuczywo . Zauważmy że Adam Michnik nie jest nigdzie w tekście nazywany Adasiem. Następnie na tej samej stronie mamy historię powstania „Wysokich Obcasów”, ale ani słowa o poprzedzającej to wydarzenie debacie o feminizmie zapoczątkowanej przez Agnieszkę Graff – autorce wyewoluowała z niego świetna książka⁵⁷, Gazecie – dodatek „Wysokie Obcasy”. Tuż obok czytamy o akcji „Rodzić po ludzku” – jak się okazuje podjętej przez gazetę na wniosek jej dziennikarza, któremu nie pozwolono na wspólny poród, a więc męskiej inicjatywie. Kobiety pojawiają się jako laureatki nagrody Nike [s. 8], następnie Wanda Rapaczyńska na zdjęciu upamiętniającym wejście Agory na giełdę [s. 9] , Janina Ochojska i powodzianki w tekście o powodzi [s. 10] i jeszcze raz, choć marginalnie, Rapaczyńska w tekście o Rywin–gate – jak słusznie zawyżyła stała felietonistka "Wysokich Obcasów" Kinga Dunin, Rywin przyszedł do Rapaczyńskiej, a nie do Michnika [12]. Kobiety obok mężczyzn są bohaterami reportażowej akcji „Przystanek Europa” [s. 13], strona 15 przypomina aferę „Praca za seks” i postać Anety Krawczyk. Tylko ten tekst i wspomnienie o akcji „Rodzić po ludzku” jest poświęcony sprawom kobiet – w pozostałych kobiety są bohaterkami, choć coraz mniej marginalnymi, wydarzeń o charakterze „ogólnoludzkim”. W obu przypadkach tekstów poświęconych problemom kobiet inicjatorami są mężczyźni, to oni piszą o akcji rodzenia po ludzku i aferze pracy za seks, to oni mają dylematy związane z ochroną prywatności ujawniających ją kobiet. Ostatni tekst, „Nasza wojna z IV RP”, na stronie 16, wprowadza świadomie kobiety na listę sprawców działań. „Pierwsza była Ewa” – pisze Piotr Pacewicz o buncie Ewy Milewicz przeciw lustracji, pisząc o walce z Giertychowską szkołą wymienia zasługi Ireny Dzierzgowskiej. Ostatnia część tekstu, opatrzona podtytułem „Trzy kobiety”, wymienia trzy kobiety, które zasłużyły się w zdemaskowaniu IV RP: Anetę Krawczyk, Barbarę Blidę i Beatę Sawicką.

Trochę to smutne, że „Gazetę” jak wynika z opracowania założyli sami mężczyźni, co najwyżej z pomocą kobiet w kwestii stołówek i urlopów. W niektórych rocznicowych tekstach nie wspomina się w ogóle o kobietach. Lista „gazetowych” bohaterek wojny z IV RP przeraża – dla czytelniczek, zwłaszcza młodych, mamy tu wzory do naśladowania: Aneta

⁵⁷ chodzi o tekst *Patriarchat po seksmisji* i książkę *Świat bez kobiet*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2001

Krawczyk, czyli ofiara molestowania i gwałtu, Barbara Blida - samobójczyni broniąca się przed upokarzającym aresztowaniem oraz Beata Sawicka - skorumpowana ofiara uwiedzenia⁵⁸.

Z kolei tygodnik "Polityka" przełom roku 2008/2009 przywitał przeglądem pod tytułem "Ludzie roku". To przegląd ogólnoludzki, więc nie tylko nie sprowadza się do kobiet, ale umieszcza je raczej na marginesie mini-historii roku 2008. Na okładce dysproporcja między kobietami i mężczyznami nie jest jeszcze rażąca - no cóż, kobiety lepiej nadają się na okładki kolorowych czasopism. W środku spis treści donosi, że do grona ludzi roku weszło 33 mężczyzn i 10 kobiet. Rachunek nie jest prosty, bo niektóre artykuły poświęcone są bohaterom zbiorowym. Dla porządku wyliczę:

Mężczyźni przedstawieni w tym tekście to:

1. Lech Kaczyński i
2. Donald Tusk - to dwaj bohaterowie jednego tekstu
3. Sławomir Skrzypek
4. Bohdan Zdziennicki
5. Marcin Herra
6. Grzegorz Kołodko
7. Nouriel Roubini
8. Dmitrij Miedwiediew
9. Aleksiej Miller
10. Wiktor Juszczenko [pół artykułu który dzieli z Julią Tymoszenko]
11. Vaclav Klaus
12. Carl Bildt
13. Horst Köhler
14. Jacob Zuma
15. Fidel Castro
16. Nicholas Stern i
17. Björn Lomborg [znowu wspólny tekst o dwóch panach]
18. Joel i
19. Ethan Coen [jeszcze raz wspólny tekst o dwóch panach]
20. Andrzej Saramonowicz i
21. Tomasz Konecki [dwaj bohaterowie jednego tekstu]
22. Damien Hirst
23. Mariusz Treliński i
24. Waldemar Dąbrowski [dwaj bohaterowie jednego tekstu]
25. Bono
26. Lewis Hamilton
27. Robert Kubica
28. Błaszczkowski i

⁵⁸ *Dwadzieścia przygód Gazety*, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 8 maja 2009

29. Majewski i
30. Sikora i
31. Winiarski [jeden tekst dzielą czterej panowie i jedna pani wymieniona dalej]
32. Rafał Skatulski.

Trzydziestu dwóch wymienionych wyżej panów jest bohaterami 25 tekstów. Nie uwzględniłam w zestawieniu jeszcze jednego bohatera płci męskiej, jako że występuje w tekście o rodzinie i w tytule nie pojawia się ani mężczyzna, ani kobieta, trzeba jednak zaznaczyć że w tekście trzydziestym trzecim w zestawieniu występuje pan Rosati obok pani Rosati. Artykuł opisuje jednak szerzej tę rodzinę, i trudno było wszystkich jego bohaterów zaliczyć i poklasyfikować. Gdyby z kolei podsumować teksty poświęcone wyłącznie mężczyznom, to będzie ich jedynie 31, i z listy bohaterów wypadnie Juszczenko, sportretowany razem z Tymoszenko. Statystykę utrudnia dodatkowo pominięty dotąd tekst o ludziach Okrągłego Stołu, gdzie wymieniono 54 mężczyzn i 2 kobiety. Tam jednak mamy dokumentację pewnego wydarzenia, które "Polityka" przywołuje, powróćmy jednak do subiektywnego doboru ludzi roku dokonanego przez redakcję tygodnika.

Kobiety ujęte w zestawieniu to:

1. Ewa Kopacz
2. Michelle Obama
3. Julia Tymoszenko [w tekście z Wiktorem Juszczenko]
4. Rania
5. Anne Wojcicki i
6. Linda Avey [obie panie w jednym tekście]
7. Katarzyna Nosowska (i inne)
8. Anja Rubik i
9. Kasia Strauss [obie panie w jednym tekście]
10. Kowalczyk [jako bohaterka jednego artykułu wspólnie z czterema panami]

Bohaterkami 8 tekstów jest więc 10 pań, z czego jedna współwystępuje z mężczyzną, cztery są ujęte w dwóch artykułach opisujących dwie postaci, a jedna ma dołączona kategorię "inne". Dodatkowo uwzględnić należy żeńską część rodziny Rosatich nie ujętą przeze mnie w ilościowym zestawieniu, oraz 2 bohaterki artykułu o ludziach Okrągłego Stołu. Gdyby uwzględnić te osoby, to statystyka płci bohaterów i bohaterek opracowania "Ludzie roku 2008" tygodnika kształtowałaby się następująco: 86 mężczyzn zestawionych z 13 kobietami, czyli prawie 86 % mężczyzn kontra około 13% kobiet. Gdyby pominąć tekst o Okrągłym Stole i rodzinę Rosatich, proporcje kształtują się nieco inaczej - 32 mężczyzn na 10

kobiet, czyli mniej więcej jak trzy czwarte do jednej czwartej, albo dokładniej 76% kontra 24%. W porównaniu z obowiązującymi podręcznikami historii, gdzie kobiety zajmują je d e n procent, jest to całkiem niezły wynik.

Spróbujmy więc analizy bardziej wysublimowanej, gdzie nie tylko liczymy, ale i czytamy. Przypatrzmy się jak są prezentowane kobiety w badanym dziele. Ewa Kopacz - polityczka jedna z dwóch w tym gronie i jako jedyna sportretowana pojedynczo to "kobieta - czołg", która trafiła do polityki w zastępstwie męża - jak sugeruje podtytuł: "Gdyby jej mąż miał więcej szczęścia w polityce do tej pory leczyłaby dzieci w [...]przychodni". Jej kariera polityczna przedstawiona jest z perspektywy żono - matczynej, decyzje które podejmuje są uwarunkowane zawsze sytuacją rodzinną: poszła do polityki bo postanowiła pokazać mężowi, gdyby córka nie zdecydowała się na wyjazd na studia ona nie zdecydowałaby się na wyjazd do Warszawy... Tekst ilustruje zdjęcie które mogłoby ilustrować trzecie wydanie "Świata bez kobiet" Agnieszki Graff - na pierwszym planie są n o g i pani minister.

Dalej mamy Julię Tymoszenko, i już tytuł ustawia ją i jej adwersarza w dyskursie gazetki z życia celebrytów: "Od miłości do nienawiści". Bohaterowie na zdjęciu grają postacie Pięknej i Bestii, a podpis głosi że ona: "użyje wszystkich metod: kokieterii, przekupstwa, zdrady. Zdradzała mężczyzn i przyjaciół. Kokietowała kiedyś prezydenta Kuczmę i szefa Gazpromu, a dziś europejskich urzędników którzy na jej widok dostają wypieków". Tymoszenko jawi się więc jako współczesne wcielenie Kleopatry, używającej kobiecej kokieterii dla pozyskania mężczyzn i następnie zdradzającej, co jak wiadomo kobiecie, nawet rządzącej, nie przystoi.

Michelle Obama to z kolei kobieta - etykietka, element wizerunku męża polityka, Rania zaś to po prostu, jak głosi tytuł: "piękna twarz Jordanii". Być może gdyby zajrzeć za owe stereotypowe tytuły zobaczyć można by całkiem rzetelne portrety tych dwóch kobiet - i tekst o pani Obamie nie porusza w ogóle zagadnienia jej strojów (inaczej niż w skierowanych do kobiet "Wysokich Obcasach"), a tekst o królowej Rani, wbrew tytułowi i fotkom, przedstawia jej dokonania.

Nie dziwią w zestawieniu inne piękne twarze - to Polki w modzie: Anja Rubik i Kasia Strauss. Gdzieś po drodze natrafimy na sylwetki "kobiet Google'a" - jak gdyby płeć była ich najważniejszą cechą. Katarzyna Nosowska zestawiona jest z innymi wokalistkami i autorkami

piosenek, choć tekst na ich temat jest próbą opisu przełamywania przez kobiety stereotypów. Na osłodę czytelnik i czytelniczka dostają Justynę Kowalczyk, narciarkę, wśród gwiazd sportu. Przyznać trzeba, że teksty o Nosowskiej i Kowalczyk nie wpisują się w swojską nutę pisania o naszych pięknych paniach, tylko w sposób wolny od stereotypów opisują fenomen karier tych kobiet. Poza uwzględnionymi w tytułach postaciami zestawienie noworoczne "Polityki" przywołuje też inne kobiety: Agnieszkę Osiecką, Marylę Rodowicz, Agnieszkę Chylińską, Edytę Bartosiewicz, Anitę Lipnicką, Kayah, siostry Wrońskie, Anję Orthodox, Marię Peszek, Kasię Kowalską, Anię Dąbrowską i bohaterki piosenek. Tak jak w tle tekstów o mężczyznach pojawiają się inni mężczyźni i inne kobiety - choćby jako partnerki lub ozdobniki.

Niepamięć o przeszłości sprzyja mitologizowaniu terażniejszości. Dyskurs publiczny i potoczny odwołuje się do swoistego emancypacyjnego mitu, zgodnie z którym kobiety stają się z roku na rok coraz bardziej pełnoprawnymi uczestnikami życia społecznego i politycznego. Nawet publikacje socjologiczne w feministycznym piśmie „Zadra” nie unikają tej pułapki: Alina Stanaszek roztacza tam wizję świata, w którym odchodzeniu od wizji męskiego jedyne go żywiciela towarzyszy stopniowe poszerzanie się ekonomicznej aktywności i politycznej niezależności kobiet⁵⁹. O ile wizja taka nie dziwi u Manuela Castellsa⁶⁰ czy Ronalda Ingleharta i Pippy Norris⁶¹, autorów mało obeznanych z sytuacją w naszej części Europy, a wieszczących koniec patriarchy w perspektywie ogólnoeuropejskiej lub wręcz globalnej, to tekst polskiej autorki, wpisujący się w tę perspektywę, dziwi, bowiem pomija ona zjawisko specyfikę Polski i krajów byłego obozu wschodniego.

Przypomnijmy, że walka kobiet o równość zapoczątkowana przez sufrażystki przyniosła dwa zwycięstwa: wejście kobiet na uniwersytety i zdobycie praw wyborczych. Dostęp kobiet do edukacji w ciągu niespełna stu lat stał się niekwestionowanym prawem. Na razie jest to jednak bardziej prawo do studiowania i naukowej pracy niż prawo do awansowania i rządzenia – choć kobiety stanowią większość studiujących, to mniejszość profesorów i elit uniwersyteckiej władzy. W dodatku wraz z feminizacją kształcenia wyższego obserwuje się jego deprecjację, zwłaszcza na rynku pracy. Wykształcenie kobiet w mniejszym

⁵⁹ A. Stanaszek, *Pożegnanie jedyne go żywiciela*, „Zadra”, 1-2 (38-39), 2009, s. 55

⁶⁰ M. Castells, *Siła tożsamości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008

⁶¹ R. Inglehart, P. Norris, *Wzbierająca fala*, PIW, Warszawa 2009

stopniu przekłada się na ekonomiczne profity⁶². Wraz ze wzrostem współczynnika scholaryzacji kobiet obserwuje się też zmniejszenie ich aktywności ekonomicznej. Aktywność zawodowa tak kobiet jak i mężczyzn spadała wraz z początkiem transformacji, i aktywność zawodowa kobiet jest niższa niż mężczyzn. W roku 2006 aktywnych zawodowo było ogółem 47,1% kobiet i 62,6% mężczyzn, w II kwartale 2009 r. zaś 47,0% kobiet i 63,2% mężczyzn⁶³, podczas gdy w 1988 wskaźnik ten wynosił 57% dla kobiet i 74,3% dla mężczyzn⁶⁴.

Kolejną zdobyczą kobiet w dwudziestym wieku było zdobycie praw wyborczych. Jednak mimo upływu kilkudziesięciu lat od tej rewolucyjnej przecież zmiany, i zajęcia przez kobiety pewnej części pozycji politycznych, udział kobiet w sferze rządzenia, wbrew obiegowym opiniom bynajmniej nie rośnie. A przecież udział kobiet w parlamencie RP jest dość stały, i nie różni się od wskaźników okresu PRL. O ile udział kobiet w parlamencie dwudziestolecia był kilkuprocentowy (2% w Sejmie i 5% w Senacie), to po 1945 osiąga kilkanaście do dwudziestu procent (por. tabela poniżej). W dodatku, jak zwraca uwagę Małgorzata Fuszara, udział kobiet w parlamencie jest najniższy w tych okresach, gdy parlament ma najwięcej do powiedzenia: „Gwałtowny spadek liczby kobiet w sejmie w latach politycznej odwilży: w 1956 udział kobiet zmniejszył się do 4%, a w 1989 r. obniżył się z 20% do 13%, a po następnych wyborach – do 10%”⁶⁵.

PRL		II /III RP	
kadencja	Kobiety w Sejmie [%]	kadencja	Kobiety w Sejmie [%]
1952 – 1956	17,4	1989 – 1991	13
1957 – 1961	4,1	1991 – 1993	10
1961 – 1965	13,0	1993 – 1997	13
1965 – 1969	12,4	1997 – 2001	13
1969 – 1972	13,5	2001 – 2005	20
1972 – 1976	15,7	2005 – 2007	20
1976 – 1980	20,7	2007 - ????	19,7
1980 – 1985	23,0	-	-

⁶² badania portalu www.wynagrodzenia.pl wskazują, że im wyżej w hierarchii płac się wznosimy, tym większa dysproporcja między płacami kobiet i mężczyzn, i na najwyższych stanowiskach wykształcenie kobiety przekłada się na wzrost płac jedynie o 50% kwoty wzrostu płacy mężczyzny, por. I. Desperak, *Wielkie przegrane polskiej transformacji*, [w:] *Stracone szanse? Bilans transformacji 1989-2009*, [red.] J. Majmurek, P. Szumlewicz, Difin, Warszawa 2009

⁶³ dane za 2009 rok za raportem *Aktywność ekonomiczna ludności IV-VI 2009*, <http://www.egospodarka.pl/44830,Aktywnosc-ekonomiczna-ludnosc-IV-VI-2009,1,39,1.html>

⁶⁴ *Wybrane aspekty aktywności ekonomicznej ludności 2002*, GUS, Warszawa, luty 2005

⁶⁵ M. Fuszara, S. Spurek, *Rządy i uczestnictwo*, [w:] *Polityka równości płci, Polska 2007*, raport UNDP, Warszawa 2008s. 24

1985 – 1989

20,2

-

-

-

Tabela 1: Procentowy udział kobiet w polskim parlamencie, opracowanie własne na podstawie M. Fuszary, S. Spurek *Rządy i uczestnictwo* oraz M. Fuszary, *Udział kobiet we władzy*⁶⁶

Okazuje się więc, że wypieraniu z pamięci i politycznej historii postaci kobiet towarzyszy tendencja do mitologizowania i idealizowania teraźniejszości. Liczby i fakty nie zgadzające się ową zmitologizowaną wizję społecznego świata spychane są w sferę niewidzialną. Choć nie ma już instytucji cenzury, niewygodnym prawdom wciąż trudno przebić się do publicznej świadomości.

⁶⁶ ibidem; M. Fuszara, *Udział kobiet we władzy*, [w:] *Kobiety w Polsce w latach 90-tych*, Raport Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2000, s. 23

Aneks

Porucznik Oła w komiksie o Żbiku



**CZY BRUTUS ODNAJDZIE SWOJĄ PANIĄ?
W JAKI SPOSÓB ZOSTANĄ SCHWYTANI PRZESTĘPCY?
CO SIĘ STANIE ZE SKARBEM!?**

**O TYM WSZYSTKIM DOWIECIE SIĘ W DRUGIM ZESZYCIE
„RYZYKA”. NIE BĘDZIE TO JEDNAK KONIEC AKCJI.
KAPITANA ŻBIKA, PORUCZNIKA OLĘ I OCZYWIŚCIE BRUTUSA
CZEKA JESZCZE WIELE NIEZWYKŁYCH PRZYGÓD.**

SZUKAJCIE „RYZYKA”!

DRUGI ZESZYT W SPRZEDAŻY JUŻ ZA MIESIĄC!



Bibliografia

- A. Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830-1831*, Lublin 1998
- R. Blobaum, „Kwestia kobieca” w Królestwie Polskim (1900-1914), [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, [red.] A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2008
- M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, t. 1, Miejsce Piastowe 1933
- G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996
- M. Castells, *Siła tożsamości*, Warszawa 2008
- Z. Daszyńska-Golińska, *Prawo wyborcze kobiet*, Warszawa 1918
- I. Daszyński, *Pamiętniki*, Warszawa 1957, t. II
- Dekret na czarownice, czyli historia prawdziwa proza i wierszem o łódzkich ekstremistach które nie poddały się WRON-ie*, Łódź 2001
- I. Desperak, *Stereotypy ról kobiet w reklamie telewizyjnej i praktyce rynku pracy*, „Acta Universitatis Lodzianensis, Folia Sociologica” 29, 2001
- I. Desperak, *Wielkie przegrane polskiej transformacji*, [w:] *Stracone szanse? Bilans transformacji 1989-2009*, [red.] J. Majmurek, P. Szumlewicz, Warszawa 2009
- J. Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908-1918/1919)*, Toruń 2001
- S. Dzięcielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Czternaście łódzkich miesięcy. Studia socjologiczne sierpień 1980 – wrzesień 1981*, Łódź 1984
- M. Fuszara, *Udział kobiet we władzy*, [w:] *Kobiety w Polsce w latach 90-tych*, Raport Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2000
- M. Fuszara, S. Spurek, *Rządy i uczestnictwo*, [w:] *Polityka równości płci, Polska 2007*, raport UNDP, Warszawa 2008
- A. Graff, *Patriarchat po seksmisji*, „Gazeta Wyborcza” z 19 czerwca 1999
- A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939)*, Izabelin 2001
- R. Inglehart, P. Norris, *Wzbierająca fala*, Warszawa 2009
- S. Iveković, *Invisible women, Solidarność bez kobiet*, „Krytyka Polityczna”, wydanie specjalne WIZUAL IDŹ I PATRZ, red. Artur Żmijewski, nr 18, 2009
- D. Jarecka, *Głosujcie, leniwe kobiety*, „Gazeta Wyborcza” z 10 grudnia 2008, za: http://wyborcza.pl/1,75475,6045073,Glosujcie_leniwe_kobiety.htm
- U. Jakubowska, *Kobiety w świecie polityki Narodowej Demokracji*, [w:] *Kobieta i świat polityki w niepodległej Polsce 1918-1939. zbiór studiów*, [red.] A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1996
- M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 2006
- D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001
- E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*, Warszawa 2001
- H. Konic, *Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polskim (1818-1836)*, Kraków 1903
- P. Kuczalska-Reinschmidt, *Wyborcze prawa kobiet*, Warszawa 1908
- T. Maciejewski, *Historia ustroju i prawa sądowego Polski*, Warszawa 1991

- G. Matuszak, *Łódzcy robotnicy w konfliktach 1970–1971 i 1980 roku*, [w:] *Postawy i wartości w okresie konfliktu społecznego*, [red.] S. Dzięcielska–Machnikowska, Łódź 1985
- T. Męczkowska, *Ruch kobiecey. Ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego*, Warszawa 1907
- W. Najdus, *O prawa obywatelskie kobiet w zaborze austriackim*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku. Zbiór studiów*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1994
- A. Okolski, *Zasady prawa cywilnego obowiązującego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1885.
- S. Penn, *Tajemnica państwowa*, „Pełnym głosem”, nr 2, jesień 1994
- S. Penn, *Bohaterowie i bohaterki*, „Gazeta Wyborcza” z 10 lipca 1999
- U. Perkowska, *Formacja zawodowa i intelektualna studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894-1918*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, t. 2, cz. 3, [red.] A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995
- L. Petrażycki, *O prawa dla kobiet*, Lwów 1919
- G. Ritzer, *Klasyczna teoria socjologiczna*, Zysk i S-ka, Poznań, 2004
- L. Rydygier, *W sprawie dopuszczenia kobiet do studiów lekarskich*, „Przegląd Lekarski” 1895, nr 9.
- K. Sierakowska, *Aspiracje polityczne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku. Zbiór studiów*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1994
- J. Sikorska-Kulesza, *Trójzaborowe zjazdy kobiet na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, [red.] A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2008
- K. Sójka–Zielińska, *Prawo cywilne*, [w:] *Historia Państwa i Prawa Polskiego*, t. 3 *od rozbiorów do uwłaszczenia*, [red.] J. Bardach, M. Senkowska – Gluck, Warszawa 1981
- A. Stanaszek, *Pożegnanie jedyne go żywiciela*, „Zadra”, 1-2 (38-39), 2009
- K. Staszewski, *Ryzyko*, „Gazeta Telewizyjna,” dodatek do „Gazety Wyborczej” z dnia 15 listopada 2002, za: http://www.staszewski.art.pl/artykuly/index.php?id=gw02_11_15
- Studia uniwersyteckie*, „Świt” 1884, nr 7.
- M. Środa, E. Rutkowska, *Edukacja*, [w:] *Polityka równości płci, Polska 2007*, raport UNDP, Warszawa 2008, ss. 48-58
- W. Śliwowska, *Kobiety w konspiracjach patriotycznych lat czterdziestych XIX wieku* (Ewa Felińska, Eleonora Wolańska i inne), [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku. Zbiór studiów*, t. 3, [red.] A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994
- M. Turzyna, *Dobra i zła wola*, „Nowe Słowo” 1902, nr 4
- A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1905)*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, t. 2, cz. 3, [red.] A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995
- H. Witkowska, *O prawach politycznych kobiet*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, Kraków 1903
- N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, [w:] A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, Warszawa 1999
- Czasopisma: „Ster”, „Medycyna”